

## Od Gdańska do Tunisu

**Rewolucje arabskie 2011 roku a zmiany systemów  
politycznych w Europie Środkowej 1989 roku**

**Doświadczenia arabskie, polskie i niemieckie**



**Deutsches Polen-Institut Darmstadt  
Europejskie Centrum Solidarności w Gdańsku**

Konferencja  
Berlin, 20 czerwca 2012 r.

## **Od Gdańska do Tunisu**

**Rewolucje arabskie 2011 roku  
a zmiany systemów politycznych  
w Europie Środkowej 1989 roku**

**Doświadczenia arabskie, polskie  
i niemieckie**

**Deutsches Polen-Institut Darmstadt  
Europejskie Centrum Solidarności w Gdańsku**

Konferencja  
Berlin, 20 czerwca 2012 r.

Konferencja:

»Od Gdańska do Tunisu. Rewolucje arabskie 2011 roku  
a zmiany systemów politycznych w Europie Środkowej 1989 roku.  
Doświadczenia arabskie, polskie i niemieckie«

Wydawcy:

Europejskie Centrum Solidarności w Gdańsku  
i Deutsches Polen-Institut Darmstadt

Redakcja: Dieter Bingen

Tłumaczenie tekstów: Agnieszka Grzybewska, Ulrich Heiße

Zdjęcia: Andrzej Meller (strona tytułowa), Reiner Zensen

Opracowanie graficzne: Regina Schüle

Produkcja: Ph. Reinheimer GmbH Darmstadt  
Darmstadt 2012

ISBN 978-83-62853-12-0

ISSN 2196-0526

## Spis treści

- 4 **Wprowadzenie**
- 5 **Program**
- 6 **Powitanie**  
*Prof. dr Dieter Bingen*  
*Basil Kerski*
- 10 **Tezy wprowadzające**  
*Zbigniew Bujak*
- 15 **Panel I**  
**Rewolucje – motywy, wartości, metody**  
*Prof. dr Volker Perthes*  
*dr Bartłomiej A. Nowotarski*  
*dr Ahmad Al-Sadi*  
*Prof. dr Bronisław Misztal*  
*Basil Kerski*
- 39 **Panel II**  
**Transformacje – Instrumenty i czynnik**  
**»solidarność międzynarodowa«**  
*Adam Balcer*  
*Prof. dr Ali-Ridha Chennoufi*  
*Markus Meckel*  
*dr Krzysztof Olendzki*  
*Prof. dr Dieter Bingen*
- 60 **Biogramy**

## Wprowadzenie

Deutsches Polen-Institut Darmstadt i Europejskie Centrum Solidarności w Gdańsku zorganizowali w dniu 20 czerwca 2012 roku w Przedstawicielstwie landu Nadrenia-Palatynat w Berlinie konferencję noszącą tytuł:

### Od Gdańska do Tunisu.

#### Rewolucje arabskie 2011 roku a zmiany systemów politycznych w Europie Środkowej 1989 roku. Doświadczenia arabskie, polskie i niemieckie.

Trwająca pół dnia konferencja miała na celu porównać ruch demokratyczny w Europie Środkowo-Wschodniej w latach 80. XX wieku ze szczególnym uwzględnieniem Polski, z ruchem rewolucyjnym na obszarze arabskim, zapoczątkowanym w Tunezji pod koniec 2010 roku. Dyskusja dotyczyła porównywalności i zróżnicowania sytuacji wyjściowych, motywów i przebiegu tych ruchów wolnościowych.

Wielką rolę zarówno przed 30 laty w Europie jak i dzisiaj w świecie arabskim odgrywały działania polityczne i reakcja »wspólnoty międzynarodowej« na te wydarzenia. Jak zachowuje się środowisko międzynarodowe wobec początkowo zaskakujących, a następnie wstrząsających obrazów z centrum przemian, które nie ograniczają się do jednego kraju lecz zdają się zarażać inne? Jakie wartości uniwersalne przyczyniły się do przemian w Europie i na obszarze arabskim, a co było specyficzne i nieporównywalne? Wtedy w Europie ważną rolę odgrywały media, rewolucja w świecie arabskim byłaby nie do pomyślenia bez forów społecznościowych.

Czego mogą nauczyć nas postawy aktorów przemian w Europie Środkowo-Wschodniej i zapewnienia z zewnątrz o solidarności, względnie ich odmowa? Czy można porównać zaskoczenie i nieświadomość ruchów wewnętrznych »wtedy« i »dzisiaj«? Jaką rolę odgrywa(ła) obawa przed destabilizacją polityczną?

Powstaje wiele pytań, istnieje niewiele pewników. Świat polityki i demokratyczna opinia publiczna wzywane są codziennie do zareagowania, dawania odpowiedzi i sygnałów na podstawie niesprawdzonych i niepewnych informacji i osądów.

Powyższe zagadnienia rozważano podczas dwóch paneli dyskusyjnych, których przebieg dokumentujemy w niniejszej publikacji, wydanej dla zainteresowanych kręgów publiczności.

*Prof. dr Dieter Bingen*  
Deutsches Polen-Institut

*Basil Kerski*  
Europejskie Centrum Solidarności

## Program

- 14:00 **Powitanie**
- 14:05 – 14:30 **Tezy wprowadzające**  
*Zbigniew Bujak*, współzałożyciel »Solidarności«, uczestnik obrad Okrągłego Stołu 1989, były poseł na Sejm (Warszawa)
- 14:30 – 16:00 **Panel I**  
**Rewolucje – motywy, wartości, metody**  
*Prof. dr Volker Perthes*, Fundacja Nauka i Polityka (Berlin)  
*dr Bartłomiej Nowotarski*, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu  
*dr Ahmad Al-Sadi* (Berlin)  
*Prof. dr Bronisław Misztal*, Uniwersytet Warszawski  
Moderacja: *Basil Kerski*
- 16:00 – 16:30 Przerwa na kawę
- 16:30 – 18:00 **Panel II**  
**Transformacje – Instrumenty i czynnik**  
**»solidarność międzynarodowa«**  
*Adam Balcer*, demosEUROPA (Warszawa)  
*Prof. dr Ali-Ridha Chennoufi*, Instytut Filozofii Uniwersytetu w Tunisie  
*Markus Meckel*, były Minister Spraw Zagranicznych (Berlin)  
*dr Krzysztof Olendzki*, były Ambasador RP w Tunisie (Warszawa)  
Moderacja: *Prof. dr Dieter Bingen*

## Powitanie

**Dieter Bingen:** Witam Państwa serdecznie na konferencji »Od Gdańska do Tunisu. Rewolucje arabskie 2011 a zmiana systemu politycznego w Europie Środkowej 1989 roku. Doświadczenia arabskie, polskie i niemieckie«.

Szanowni Państwo, cieszę się, że Deutsches Polen-Institut mógł zorganizować tę tak niezwykle aktualną konferencję wspólnie z Europejskim Centrum Solidarności, którego dyrektorem jest Basil Kerski. Podziękowania należą się również Przedstawicielstwu Nadrenii-Palatynatu, a szczególnie panu dr Schmuckowi, za zaproszenie nas do siedziby Przedstawicielstwa w samym centrum Berlina.

Bardzo mi miło gościć wśród nas Jego Ekscelencję Elyesa Gharianiego, ambasadora Republiki Tunezji w Berlinie. Witamy Pana bardzo serdecznie!

Zaskoczeni i oniemiały, zachwyceni, pełni entuzjazmu i zadziwienia byliśmy wszyscy, kiedy półtora roku temu w krajach świata arabskiego, poczynając od Tunezji, nastąpiło »arabskie przebudzenie«, powstanie, które nie było przewidziane w postrzeganiu świata przez Europejczyków. W chwilę później dowiedzieliśmy się, że nie dzieje się tak wyłącznie w Tunezji, lecz – jak przy efekcie domina – zapowiadają się przełomy i kwestionowanie starego porządku w całym świecie arabskim. Dla nas – Europejczyków – było to absolutnym zaskoczeniem. To, o czym powiedziałem w kilku powyższych słowach, można na pierwszy rzut oka porównać – nie stawiając między tymi zjawiskami jednak znaku równości – z pierwszymi reakcjami na przełomy w Europie Środkowo-Wschodniej. Można więc dokonywać porównań na zasadzie skojarzeń przede wszystkim z ruchem Solidarności, demokratycznym ruchem w Polsce, zapoczątkowanym w 1980 roku. Również i wtedy pojawiło się zaskoczenie i entuzjazm, ale także rzucające na wszystko cień pytanie: czy istnieje możliwość, by to się powiodło? Czy to, co dzieje się w Europie Środkowo-Wschodniej, nie zachwieje złym co prawda, ale jednak stabilnym porządkiem? Teraz też byliśmy zaskoczeni. Tym, że podczas »arabskiej wiosny« na porządku dziennym młodych, bardzo młodych ludzi, znalazły się wartości, wymieniano hasła, stawiano żądania, które rozpoznawaliśmy jako własne.

W centrum uwagi arabskich rewolucji znalazły się takie pojęcia jak godność, sprawiedliwość, prawa człowieka i obywatela – niezależnie od postulatów społecznych i gospodarczych. Postulaty indywidualnych praw każdego człowieka. Jeżeli



Dieter Bingen

będziemy szczerzy, to wielu z nas po prostu nie miało wyobrażenia o tym, że coś takiego jest możliwe w społeczeństwie arabskim. Ale tak się właśnie stało.

Od tego czasu minęło półtora roku, a pytanie o porównanie doświadczeń sprzed 30 lat z doświadczeniami dzisiejszymi jest obecnie bardziej aktualne niż kiedykolwiek. Być może dzisiaj pojawiło się jeszcze więcej znaków zapytania niż półtora roku temu: dokąd ta droga prowadzi? Przed 30 laty to nasi sąsiedzi w Europie, w naszym kręgu kulturowym, stawiali pewne postulaty, żądali przełomu. Dzisiaj stawiają je sąsiedzi Europy – to niewielka różnica, z pewnością geograficzna – ale pytania dotyczą uniwersalności tego, co wtedy znajdowało się na porządku dziennym polityki europejskiej, dzisiaj zaś krajów arabskich, Afryki Północnej, Bliskiego Wschodu.

Szanowni Państwo, Deutsches Polen-Institut oraz Europejskie Centrum Solidarności jako instytucje tradycyjnie zajmujące się tymi zagadnieniami w Europie, spostrzegły jednak, że porównania jak najbardziej mają sens. Że należy pytać o nasze doświadczenia sprzed 30 lat, ale równocześnie o doświadczenia, które dziś są udziałem rewolucji arabskich. »Arabska Wiosna Ludów«, »arabskie przebudzenie« czy niemieckie określenie »Arabellion« – już same pojęcia są kontrowersyjne. Ale to, co dzieje się w Afryce Północnej, dotyczy również nas. Kwestia solidarności była aktualna już wtedy, trzydzieści lat temu. Jeżeli przypomnimy sobie pierwsze zdjęcia z Egiptu z placu Tahrir, albo z Libii, to widzieliśmy tam też flagi, w pierwszej fazie nawet brytyjskie, flagi amerykańskie i innych krajów europejskich, pojawił się postulat i oczekiwanie solidarności ze strony Europejczyków, oczekiwanie pomocy. To były pierwsze pytania dotyczące moralnego wsparcia. Z drugiej strony, narody arabskie to narody i społeczeństwa przepełnione dumą. Mamy więc pytania stawiane europejskim sąsiadom, ale są to też pytania, które postawić sobie powinny społeczeństwa europejskie, odnośnie harmonijnego współistnienia i integracji. Wszystkie one mają także wpływ na politykę zagraniczną. Myślę tu o imigracji, o kwestiach integracji, czy to we Francji, czy w Niemczech. Toczy się dyskusja na temat roli islamu w społeczeństwie niemieckim. To pytania, które również mają zasadniczy wpływ na kwestie solidarności i udzielenia pomocy w naszym najbliższym sąsiedztwie.

Konferencja odbywa się w Berlinie, ale wiemy, że Polska, jako integralna część jądra Unii Europejskiej, posiada skarb doświadczeń, który w Niemczech jest mało widoczny, w każdym razie dotychczas postrzegano go w niewielkim stopniu. Polska zaznacza swoją obecność w arabskim przełomie. Naszym celem jest stawianie pytań, co może uczynić Polska, co mogą zrobić Niemcy, co może zrobić Europa, co powinna zrobić, a czego w żadnym wypadku nie powinna robić. O tym chcemy dyskutować.

**Basil Kerski:** Szanowni Państwo, drogi Panie Profesorze. Pozwólcie mi Państwo, że pokrótce opowiem, jak powstał pomysł tej wymiany doświadczeń, abyśmy wiedzieli, w jakiej przestrzeni intelektualnej zamierzamy się poruszać. Refleksja na temat rewolucji arabskich i środkowoeuropejskich jest od zeszłego roku jednym z priorytetów Europejskiego Centrum Solidarności, młodej instytucji założonej w Gdańsku w 2007 roku. Wiosną 2014 roku z okazji 25. urodzin demokracji w Polsce nastąpi otwarcie naszej siedziby na terenie dawnej Stoczni Gdańskiej. W budynku mieścić się będzie wystawa stała na temat Solidarności i upadku bloku sowieckiego oraz archiwum, biblioteka i nowoczesne centrum konferencyjne. Nasze Centrum zajmuje się nie tylko historycznym dziedzictwem opozycji antykomunistycznej w Europie Środkowej i Wschodniej. Założyciele placówki – władze RP, miasta Gdańska oraz województwa pomorskiego – świadomi byli tego, że demokracja jest czymś kruchym, i że należy wspierać kulturę demokratyczną oraz zaangażowanie obywatelskie. W tym duchu powstała niezwykła instytucja, która z jednej strony przekazuje wiedzę historyczną, z drugiej zaś bierze udział w budowaniu kultury demokratycznej w Polsce, Europie i na całym świecie. Fala demokracji w krajach arabskich to jeden z aktualnych tematów, znajdujących się w centrum naszej pracy.

Ale to nie my pierwsi zwróciliśmy uwagę na analogie pomiędzy rozwojem sytuacji w Europie Środkowej w latach 80. XX wieku a Afryką Północną. Już w styczniu 2011 roku, a więc kilka dni po wydarzeniach w Tunezji, w »New York Times« ukazał się komentarz Rogera Cohena na temat sytuacji w Afryce Północnej pod tytułem »Tunis, the Arab Gdansk?«. Dokonane przez Cohena porównanie przyczyn i skutków rewolucji było niezwykle inspirujące. Porównał on gdańskie protesty robotników, do których doszło po wypowiedzeniu pracy Annie Walentynowicz, które wywołały potężną falę strajków na Wybrzeżu w 1980 roku, z reakcjami na desperacką śmierć Alego Mohameda Bouaziziego. Z pewnością pamiętacie Państwo los tego młodego człowieka, który ledwo wiązał koniec z końcem utrzymując się ze sprzedaży warzyw i którego samobójstwo wywołało falę protestów w Tunezji. Jego śmierć poruszyła całą arabską młodzież.

Chcę też zwrócić uwagę na to, że jeden z naszych dzisiejszych gości, prof. Volker Perthes, w swojej najnowszej książce »Aufstand« (Powstanie) porównuje znaczenie rewolucji w krajach arabskich z przełomem 1989 roku w Europie Środkowo-Wschodniej, ale patrząc perspektywicznie, ostrzega przed euforią. Zdaniem profesora Perthesa rewolucje arabskie przebiegać będą dłużej i bardziej krwawo niż przewroty dokonane przed dwudziestoma laty w Europie Środkowo-Wschodniej. Również Roger Cohen na początku 2011 roku nie popadł w euforię. Co prawda z dużą sympatią powitał początek rewolucji arabskich, ale jednocześnie przypomniał, jak długa i kamienista może być droga przemian. Solidarność, twierdzi amerykański publicysta, potrzebowała niemal dekady, by zwyciężyć. Cohen

słusznie ostrzegał przed zbyt szybkimi oczekiwaniami. Jako największe wyzwanie wobec umacniania kultury demokratycznej w świecie arabskim wymienił dziedzictwo mentalności autorytarnej, nawiązując przy tym do słynnej książki Czesława Miłosza »Zniewolony umysł«.

Aby zrozumieć to odniesienie, musimy krótko zająć się problemem niemieckiego tłumaczenia tytułu książki. Po angielsku książka Miłosza nosi tytuł »The Captive Mind«, co bardzo dobrze oddaje znaczenie tytułu polskiego. Niemiecki tytuł »Verführtes Denken«, czyli »Uwiedzione myślenie«, jest co prawda udany pod względem poetyckim, lecz polski tytuł podkreśla myślenie niewolne, zniewolone.



Basil Kerski

Dla Coehna największym wyzwaniem na rzecz rozwoju demokracji w świecie arabskim jest uwolnienie od zniewolonego, niewolnego myślenia arabskiego: »the liberation of the captive arab mind«.

Również w Europie Środkowej ustanowienie kultury demokratycznej okazało się szczególnie trudne, o tym będziemy dziś rozmawiali, tak samo jak o tym, w jaki sposób my, Polacy i Niemcy, postrzegamy rozwój wypadków w świecie arabskim i czy jesteśmy przygotowani do partnerstwa z nowymi demokracjami. To z pewnością będzie głównym tematem konferencji. Porównanie

fali demokracji jest dla nas co prawda atrakcyjne pod względem intelektualnym, jednak szczególne znaczenie posiada dzisiaj pytanie o rolę Unii Europejskiej, o naszą solidarność z nowymi rewolucjonistami.

Jest dla nas wielkim zaszczytem, że dzisiejszą konferencję możemy rozpocząć od refleksji jednego z bohaterów polskiej rewolucji, Zbigniewa Bujaka. Poprosiłem naszego gościa, by połączył swe doświadczenia rewolucjonisty i pośła po 1989 roku, robotnika i intelektualisty, byłego urzędnika młodej polskiej demokracji i dzisiejszego wykładowcę politologii i ustosunkował się wobec następującego zagadnienia: jakie doświadczenia transformacji środkowoeuropejskich posiadają charakter uniwersalny i mogą, być może, zostać wykorzystane w innych regionach świata?

## Tezy wprowadzające

**Zbigniew Bujak:** Ladies and gentlemen. Let me speak Polish, please. I will think and speak.

Szanowni Państwo, jeżeli mam powiedzieć o sobie jakieś słowo, to w pierwszym rzędzie czuję się ojcem założycielem Solidarności. Rodzi się w takim razie pytanie, co to oznacza w przypadku takiej osoby jak ja? Czy to jest jakaś szczególna karta w moim życiorysie, w życiorysie młodego człowieka z Polski? Otóż od razu mówię – tak, to jest karta szczególna, dlatego że Solidarność to walka bez użycia przemocy. Tymczasem polska tradycja – to tradycja walki zbrojnej, tradycja powstań, to tradycja zamachów na cara – i nie tylko na cara. Kto tam nas po drodze zniewalał, ten był od razu naszym wręcz militarnym przeciwnikiem.

Więc od razu jest pytanie: To jak to się stało, że Solidarność tak zdecydowanie wkroczyła na drogę walki bez przemocy? Więcej, jak to się stało, że ktoś taki jak ja, żołnierz wojsk powietrzno-desantowych, umiejący strzelać z każdego rodzaju broni – i to nieźle – , umiejący zakładać miny, konstruować miny-pułapki i rozbrajać te miny, jak to się stało, że ktoś taki wkroczył na drogę walki bez przemocy? Otóż, to staje się jasne dopiero wtedy, gdy zobaczymy, że osoby, które w latach 70. XX wieku zauroczyły mnie swoją postawą, to takie postacie, jak Andriej Sacharow, Adam Michnik, Vaclav Havel, Jacek Kuroń. Ale na mojej drodze – a ja nie jestem człowiekiem religijnym – pojawili się także polscy księża, jak na przykład ksiądz Leon Kantorski, który, co mi dał? Dał mi do czytania opozycyjne gazetki. Dał mi książki z konspiracyjnych wydawnictw.



Proszę Państwa, kiedy dzisiaj patrzę na młodych chłopaków, czasami kobiety, zakładające pasy szachida, kiedy słucham, o czym mówią, to słyszę te same hasła, które i mnie popchnęły do opozycji. Mówią o godności, mówią o wolności. Więc czym się różnimy? Otóż różnimy się przywództwem intelektualnym. Różnimy się przywództwem religijnym, przywództwem duchowym, które spotkaliśmy na swojej drodze życia. Ja po prostu spotkałem innych ludzi. Oni do mnie przemówili innym językiem. Andriej Sacharow przekonał mnie do Praw Człowieka, bo kiedy mówi o nich i płaci za to zesłaniem, to jest to dla mnie argument i przykład wielkiego kalibru. Szanowni Państwo, czy to jest to samo, co na tę drogę skierowało w środowisku Solidarności innych, moje koleżanki, kolegów? Rozmawialiśmy o tym dużo. Tak, tak, to są bardzo podobne inspiracje.

No dobrze, ale jak to już wiemy, to skąd się wzięło to zainteresowanie Prawami Człowieka, walką bez przemocy? Czy to jakaś nowa polska specyfika, czy to intelektualny dorobek naszych rodzimych elit? Otóż nie. To jest specyfika europejska. Jeżeli szukam korzeni właśnie tej postawy intelektualnej, tego przywództwa w sferze intelektu, a także w postawach motywowanych wartościami o źródłach religijnych, to ja znajduję je właśnie w Europie. To są Prawa Człowieka, ale to jest także wstrząsające europejskie doświadczenie, z jednej strony kolonialne, od którego Europa umie się uwalniać, to jest doświadczenie autorytarnych, wręcz totalitarnych rządów, od którego państwa europejskie potrafiły się uwolnić. To jest także doświadczenie przemocy, walki przy użyciu przemocy, która miała miejsce między innymi tu w Niemczech w latach siedemdziesiątych. To także historia Czerwonych Brygad, ETA i IRA. Przecież ja te historie znam, ja je obserwowałem. Wiedząc o tych historiach wraz z koleżankami i kolegami wybrałem inną drogę. W tym sensie wybraliśmy drogę, która swoimi korzeniami, swoim doświadczeniem tkwi w czymś, co nazywam europejską, a nawet więcej, euroatlantycką kulturą i cywilizacją.

Szanowni Państwo! Kiedy mając właśnie takie źródła, przystępujemy do strajku sierpniowego, formułujemy 21 postulatów, to czy tam jest obecne europejskie doświadczenie, które by nam mówiło, czym się ten strajk sierpniowy, czym się te postulaty różnią od postulatów innych rewolucji, jak choćby Pomarańczowej, czy rewolucji w krajach islamu? Otóż dostrzegam głęboką, wyrazistą i bardzo ważną różnicę. Jaki jest bowiem pierwszy najważniejszy postulat z 21? Wolne związki zawodowe! Chcemy wolnych związków zawodowych. Co to znaczy? Co znaczą słowa Lecha Wałęsy, gdy wychodzi po podpisaniu Porozumienia i mówi: »Mamy nasze wolne związki zawodowe«? Otóż »mamy«, to znaczy, że mamy je sobie założyć. To znaczy, że wywalczyliśmy zadanie dla siebie. To nie jest zadanie dla władzy, to nie jest zadanie dla parlamentu. Sąd ma pewną funkcję do wykonania, zarejestrować związek. Powtórzę: wyszliśmy z tego konfliktu, wywalczywszy zadanie dla siebie. No dobrze, ale może to tylko taki pojedynczy przypadek a nie sposób myślenia i działania? Otóż dziewięć lat później mamy Okrągły Stół. Dzisiaj, nawet w Polsce, wszyscy pamiętają tylko porozumienie polityczne dotyczące parlamentu, wolnych wyborów, urzędu prezydenta. Tymczasem było tam 13 innych porozumień. Szanowni Państwo! Każde z tych pozostałych porozumień to jest to, co wynegocjowaliśmy jako zadanie dla nas, obywateli. Oczywiście są to zadania na bardzo prostym poziomie. My chcemy zakładać swój własny business na miarę naszych możliwości i w związku z tym to prawo sobie wywalczyliśmy. W innych środowiskach ważne jest prawo do zakładania prywatnych szkół, uniwersytetów, fundacji, stowarzyszeń. Przy Okrągłym Stole króluje owe fundamentalne podejście – walczymy o zadania dla siebie. No dobrze, a jak to już wiemy, czy to jest intelektualne narzędzie rozumienia wydarzeń w innych częściach świata? Otóż uważam, że tak. Byłem uczestnikiem »pomarańczowej rewolucji«. Kiedy rewolucja się kończyła, kiedy »pomarańczowi« odnieśli zwycięstwo, miałem do naszych ukraińskich przyjaciół jedno pytanie: Tu, przez ten »Majdan«, ten Plac Niepodległości

przewinęło się wiele milionów ludzi, stale było tu dwa, trzy miliony ludzi. Za chwilę wrócą do swoich zakładów, uczelni. Jakie zadanie macie dla nich? Z jakim zadaniem oni wracają? My mieliśmy zadanie: organizować nasz wolny związek zawodowy. A oni? Dumni i szczęśliwi ze zwycięstwa obywatele, marzący o odzyskaniu państwa dla siebie, jakie mają zadanie? Odpowiedzieli: cóż, oddać głos na Juszczenkę! Inne zadania macie? Nie? No to długo poparcia nie utrzymacie! Dlaczego to było dla mnie tak oczywiste? Dlatego, że ludzie nie przychodzą podczas rewolucji na te Place Wolności dlatego, że oczekują, że dostaną lepszą pracę, że lepsze będą szkoły, wyższa emerytura. Oczywiście, gdzieś w dalekosiężnym planie tak. Ale oczekują przede wszystkim, że zmieni się kultura pracy administracji, sztuka rządzenia ich państwem. Obalamy dyktaturę, a więc odzyskujemy państwo dla siebie. Od tej chwili – my Obywatele – chcemy być podmiotem w naszym państwie. To jest ta sfera, w której, dla uczestników tych wydarzeń realizuje się ich podstawowa potrzeba: godności i wolności. Słyszę to w hasłach każdej rewolucji, bez względu na kontynent, religię, kulturę. To potrzeba obywateli Europy Środkowej, ale i dalekich Chin, co widzieliśmy na Placu Tjenanmen. Dzisiaj widzimy to w krajach Afryki Północnej, ale też w Ameryce Środkowej. Wszędzie mówi się o potrzebie godności i wolności. To obywatelska wolność polityczna właśnie ma być narzędziem odzyskania, czy zbudowania naszej ludzkiej przyrodzonej godności. W takim razie, czym ta godność ma być? Jeżeli sprowadzimy to tylko do marzenia o dobrym, w sensie takim materialnym, codziennym życiu, to pominiemy wiele stokroć poważniejszych, głębszych motywacji. Dla mnie nie ulega wątpliwości, że jest to kwestia udziału w życiu publicznym na wszystkich jego szczeblach. Chcemy, żeby to było wreszcie nasze państwo. Zatem państwo, w którym to my – obywatele – jesteśmy podmiotem.

Przejdę w tym miejscu do innego zagadnienia. Nie jestem bowiem fachowcem od robienia rewolucji. Więcej, wiem, że rewolucji się nie da zaplanować. Z takich planów nic nie wyjdzie. Ona wybucha nagle. Nie wiemy kiedy, nie wiemy dlaczego. Natomiast chcę być fachowcem od tego, co robić dzień po zwycięstwie. Takie »The day after« ze słynnego filmu. Dlatego wiem, że najtrudniejsza jest sztuka wychodzenia zwycięzców ze zwycięskiej rewolucji. Wiem, że dzień po zwycięstwie zaczyna się sprawdzian w sztuce rządzenia państwem, w sztuce zarządzania jego administracją. Tu rodzi się kolejne pytanie. Czy jako Europa możemy w tym pomóc? W odpowiedzi powołałam się na inne moje doświadczenie. Przez dwa i pół roku byłem szefem Służby Celnej w Polsce. Okres był szczególny dlatego, że to był czas, w którym Polska przygotowywała się do integracji z Unią Europejską. I wtedy Europa zaproponowała plan doradczy, ekspercki, z którego mogliśmy skorzystać. Mianowicie mogliśmy do naszych urzędów zaprosić doświadczonych urzędników z krajów Unii Europejskiej, aby nam doradzali. Mnie na przykład doradzał ekspert z Niemiec, z naddyrekcji finansowej jednego z landów. Drugi, w sprawach strategicznych, był z Wielkiej Brytanii. Szanowni Państwo, z mojego punktu widzenia, z punktu widzenia moich potrzeb, to był niezwykle, nie tylko potrzebny, ale wprost genialny projekt. Dlaczego? Dlatego, że transformacja ustrojowa odbywa się na

dwóch poziomach. Jeden to poziom centralny. Tam zmieniamy sposób funkcjonowania parlamentu, konstytucję, ustanawiamy nowe trybunały sądowe. To tam wybieramy parlamentarzystów i prezydenta. Ale to oznacza zadania dla stosunkowo wąskiej elity zwycięzców. Kiedy obywatele przychodzą na Plac Wolności, bo chcą odzyskać państwo dla siebie, dla nich państwo jest na zupełnie innym poziomie relacji. Dla nich państwo to jest policjant drogowy, policjant w mieście, to jest urzędnik służby skarbowej czy celnej, którego spotyka na granicy. To urzędnik, u którego rejestruje swoją działalność gospodarczą albo fundację, stowarzyszenie. To jest wreszcie sąd i sędzia, który rozpatruje, rozsądza problemy, konflikty, z którymi zgłasza się obywatel. To na tym poziomie transformacja jest najważniejsza. Jest najważniejsza właśnie w związku ze zwycięstwem. Jeżeli tutaj nowa elita przywódcza będzie umiała odpowiedzieć na rozbudzone oczekiwania obywateli, osiągnie sukces. Jeżeli nie umie na to zapotrzebowanie odpowiedzieć, upadek poparcia następuje niezwykle szybko. Szanowni Państwo, Juszczenko w chwili zwycięstwa miał poparcie na poziomie 70%. Kiedy odchodził po przegranych wyborach, było to 7%. Poparcie dla Tadeusza Mazowieckiego z 80%, a nawet 90%, spadło tak dalece, że przegrał wybory prezydenckie już w pierwszej turze. Także poparcie dla Lecha Wałęsy spadło i choć wszystkie te osoby wciąż pozostają ważne, to jednak fakt klęski po spektakularnym zwycięstwie nie ulega żadnej wątpliwości. Ja także w naszym kraju w wielu środowiskach uważany jestem za zdrajcę, czyli za tego, który nie zrobił nic, abyśmy mogli powiedzieć, że to odzyskane państwo jest rzeczywiście naszym państwem. Dlaczego w takim razie ten program doradców przedakcesyjnych był tak potrzebny i ważny? Dlaczego uważam go za program tak genialny? Ano dlatego, że on wprowadzał do naszego kraju, do wszystkich służb to, co moim zdaniem Europa ma najcenniejszego, to niezbędne dla każdego obywatela *know how* w sztuce zarządzania administracją. Skąd ta umiejętność i sztuka w Europie się wzięła? Otóż, popatrzmy na historię transformacji choćby tu, w Niemczech. Niemcy przeszli transformację od systemu wręcz hipertotalitarnego do liberalnej demokracji. To jest niesamowita droga i nie wolno zapominać o tym dorobku i doświadczeniu. To jest doświadczenie całej Europy. Każdy kraj w Europie po I, następnie po II wojnie światowej, przeprowadzał zmiany, reformy, transformacje idące w stronę kreowania usługowej roli administracji publicznej wobec obywatela. Czy to jest to właśnie doświadczenie, które jest potrzebne dzisiaj w krajach reformujących się po rewolucjach? Uważam, że to jest główne europejskie doświadczenie, to najważniejsze *know how*, którym dysponujemy i którym możemy służyć. Czy łatwo je przenieść? O, wcale nie łatwo! Dlaczego? Dlatego, że w krajach posttotalitarnych wszystkie elity funkcjonują, mimo rewolucji, w kulturze autorytarnego modelu rządzenia państwem, autorytarnego zarządzania jego administracją. Naprawdę, nawet najwyższej klasy elity myślą o tym, jak skutecznie rozkazywać, nakazywać, polecać. Sztuka zarządzania godnościowego, zarządzania podmiotowego, zarządzania przez cele pozostaje obca i nieznana. Celowo użyłem w tym zdaniu terminów, z którymi kultura europejska do mnie przyszła, tego mnie, szefa Głównego Urzędu Cei, uczyła.



Sztuka przebudowy kultury pracy administracji w stronę funkcji usługowych okazuje się dla nowych elit rzeczą niesłychanie trudną do przeprowadzenia. Czy z punktu widzenia samych urzędników jest to rzecz równie trudna? Bardzo często mówi się, że tu jest największa bariera mentalna. Moje doświadczenie, jako szefa Głównego Urzędu Ceu, wskazuje na coś zgoła innego. Widziałem na własne oczy, jak w jednej chwili zmienia się stosunek funkcjonariusza do obywatela w momencie, w którym ja jako szef, stwierdzam, że oczekuję tej zmiany. Wystarczy jasny przekaz, że od dziś rozliczam funkcjonariuszy z tego, czy rozumieją, że obywatele – importerzy, eksporterzy, przewoźnicy – są naszymi klientami, a nie obiektami kontroli. Oczekuję zatem, że potrafią wypełnić rolę usługową wobec naszych klientów. W momencie, w którym zmieniamy kryteria oceny urzędników i funkcjonariuszy, dokładnie w tym samym momencie zmienia się ich zachowanie, ich stosunek do obywatela.

Szanowni Państwo, kiedy dziś obserwuję problemy Ukrainy, kiedy wyobrażę sobie problemy Białorusi, kiedy obserwuję problemy Rosji i krajów islamskich, nie mam żadnych wątpliwości, że dla ich zwycięskich elit ten właśnie element europejskiego doświadczenia, to nasze *know-how* jest lub będzie im najbardziej potrzebne. To jest absolutnie fundamentalny czynnik, który będzie wpływał na ich sukces lub porażkę. Dziękuję Państwu.



Panel I: Prof. dr Volker Perthes, dr Bartłomiej A. Nowotarski, Basil Kerski, dr Ahmad Al-Sadi, Prof. dr Bronisław Miształ

## Panel I

**Basil Kerski:** Szanowni Państwo, dzisiejsza konferencja ma być próbą dokonania tymczasowego bilansu rewolucji arabskich, w półtora roku po ich wybuchu. Chcielibyśmy pokazać cechy wspólne oraz różnice przełomów politycznych w świecie arabskim. Na podium gościmy dwóch polskich ekspertów, zajmujących się procesami transformacji, świetnych znawców Afryki Północnej. I tak, rozpoczynając naszą dyskusję panelową, możemy im zadać pytanie o porównywalność rewolucji i metody konsolidacji młodych demokracji. Ale najpierw pragnę oddać głos profesorowi Volkerowi Perthesowi, którego poprosiliśmy o dokonanie zasadniczego bilansu i próbę odważnego spojrzenia w przyszłość.

**Volker Perthes:** Dziękuję Panu. Jestem zdania, że to bardzo dobrze, iż organizacja Państwo konferencję na ten temat. Jako naukowcy, których zadaniem jest doradztwo polityczne, borykamy się czasem z problemem, polegającym na tym, że musimy wypowiadać się wbrew ogólnie panującej koniunkturze. Dlatego, gdy zaczęły się rewolucje w Tunezji, Egipcie i innych krajach świata arabskiego, mówiliśmy i pisaliśmy, by »nie popadać w euforię«. Był Pan tak miły, żeby to zacytować – dziękuję.

Nie powinniśmy jednak, mimo wszelkich niepowodzeń, regresu, który obserwujemy w Egipcie, a w dużo gorszym stopniu w Syrii, wpadać w pesymizm kulturowy wobec dokonujących się przełomów w świecie arabskim. Jest to, jak sądzę, równie ważne, ponieważ zmiany nastrojów w Europie bywają czasami dość gwałtowne. Zapisał mi pan pięć pytań, z których odpowiem na cztery i do których dodam punkt piąty, może dla mnie nawet ważniejszy niż pańskie piąte pytanie.

*Pytanie pierwsze: Czy Europa była zaskoczona tym, co wydarzyło się w Afryce Północnej i w świecie arabskim?*

Prawdopodobnie wszyscy dobrze pamiętamy, jak reagowaliśmy swego czasu na wydarzenia w Polsce, a później w całej Europie Wschodniej i Środkowej. Odpowiedź na Pańskie pytanie brzmi, że oczywiście byliśmy zdziwieni rozwojem wydarzeń, ale nie wynikało to z nieznamomości sytuacji. Przynajmniej ci, którzy nieco dokładniej przyglądali się sytuacji na Bliskim Wschodzie, byli stosunkowo dobrze zorientowani. Dla nich było jasne, że mamy do czynienia nie tylko ze wzrastającą liczbą represji, ale też z bezprawiem, dyskryminującym ponad 50 % społeczeństwa. Te 50 %, a właściwie nawet dwa razy po 50 % – z jednej strony młodzi ludzie poniżej 35 roku życia, a z drugiej żeńska część społeczeństwa – byli przegranymi tych systemów – poprzez sposób, w jaki traktowano ich pod względem ekonomicznym, politycznym i społecznym. Dokładnie przedstawiał to publikowany corocznie od 2002 roku *Arab Human Development Report*. Pisano tam o wszystkim, co trzeba było wiedzieć.

Również polityka europejska zareagowała z pewnym opóźnieniem. W 1995 roku rozpoczęto tzw. proces barceloński, który dużą wagę przywiązywał do tego, że należy zmienić coś w ogólnej sytuacji tamtejszych krajów, ich sposobie rządzenia, lub że trzeba inspirować kraje arabskie, by same coś zmieniły. Inaczej nie będzie przyszłości dla kolejnych, dorastających w nich pokoleń.

A więc istniało jak najbardziej przeświadczenie, że ówczesna sytuacja w regionie jest na dłuższą metę nie do utrzymania. Niektórzy zrozumieli, że to Tunezja ze względu na relatywnie zaawansowany rozwój przemysłowy i społeczny stanie się być może pierwszym krajem arabskim, w którym dojdzie do zamieszek, gdyż rozwój społeczeństwa obywatelskiego przestał pasować do panujących tam stosunków politycznych. Wydawało nam się, że wygląda to raczej jak w Grecji czy Portugalii w latach, gdy panowały w tych krajach dyktatury wojskowe a społeczeństwa były bardziej rozwinięte niż system polityczny.

Później polityka europejska zapomniała o trudnej sytuacji w świecie arabskim. 11 września 2001 roku miały miejsce zamachy i wszyscy skoncentrowali się na terroryzmie i kwestiach bezpieczeństwa. W 2003 roku wojska amerykańskie wkroczyły do Iraku, z wynikiem takim, że to, co interesowało nas w świecie arabskim, skoncentrowało się ostatecznie na dwóch sprawach: terroryzmie i turbulencjach geopolitycznych.

Europejczycy powiedzieli sobie, że po wszystkim, co się nie udało, potrzebują przede wszystkim stabilności oraz solidnych partnerów w regionie. Widziano ich w ówczesnych rządach lub reżimach Bliskiego i Środkowego Wschodu. Kontynuowano tę politykę po wyborze Nicolasa Sarkozy'ego na prezydenta Francji. Proces barceloński został w milczeniu pogrzebany, a w jego miejsce pojawił się założony przez Francję – jako akcja międzyrządowa – twór pod nową nazwą »Unii na rzecz Regionu Morza Śródziemnego«. Nie miało to już wiele wspólnego ze współpracą między społeczeństwami ani dialogiem społeczeństw obywatelskich, na których koncentrował się proces barceloński. Inne sprawy wysunęły się na plan pierwszy, zaś panujące w świecie arabskim stosunki społeczne stały się kwestią mało istotną.

*Drugie pytanie: Czy my, Europejczycy, podobnie postrzegamy zmiany, przełomy i rewolucje w Europie Wschodniej i Środkowej oraz rewolucyjne zmiany w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie?*

Patrzmy na sytuację polityczną i społeczną w krajach Partnerstwa Wschodniego i Partnerstwa Południowego przez inny pryzmat. Zmiany, przełomy w Europie Wschodniej i Środkowej postrzegaliśmy przez pryzmat konfliktu Wschód-Zachód. Wtedy działo się coś nowego w krajach znajdujących się po stronie przeciwnika, czyli obozu socjalistycznego, coś, czego tak do końca nie rozumieliśmy, z czym być może wiązaliśmy nadzieje, lecz co budziło równocześnie niepokój. Mogło dojść do nieprzewidywanego rozwoju wypadków, których skutkiem byłaby niestabilność sytuacji i wtedy nie można by już realizować pewnego rodzaju polityki odprężenia. Chociaż zasadniczo wszyscy cieszyli się ze zmiany systemów, które według naszego przekonania nie miały właściwych podstaw politycznych.

Patrząc dalej na południe ramy naszej percepcji były już inne. Począwszy od 2001, 2003 roku reżimy w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie postrzegane były jako partnerzy stabilizacji i modernizacji. Może przypomnijmy w tym miejscu, że był taki niemiecki minister spraw wewnętrznych, który powiedział, że kwestię, czy mamy do czynienia z prawdziwymi azylantami, czy z oszustami, można pozostawić do wstępnego wyjaśnienia i rozpatrzenia władzom Libii. Dzisiaj prawdopodobnie nikt by nie twierdził, że to dobry pomysł.

Różnica polegała na tym, że reżimów w świecie arabskim nie postrzegano jako części wrogiego lub innego bloku. Podobieństwo polegało na tym, że mylono stagnację polityczną ze stabilnością. Stabilność nie jest niczym złym. Ale nie należy jej mylić ze stagnacją polityczną.

*Trzecie pytanie: Czy strach przed islamem tworzy wzorzec postrzegania, porównywalny z obawą przed zmianami, którą odczuwaliśmy wobec Europy Wschodniej i Środkowej?*



Kiedy zachodziły zmiany w Europie Środkowej i Wschodniej, przyjmowano je z większą radością niż obecne przełomy w świecie arabskim. Wśród moich protestanckich przyjaciół byli wówczas i tacy, którzy mówili o »rozruchach katolików w Polsce«, tak jak dziś mówi się o »rozruchach muzułmanów w świecie arabskim«. Jak najbardziej istnieje u nas niezwykle ważny czynnik, jakim jest »strach przed Innym«, przed inną kulturą i islamem. W wielu wywiadach, których udzielałem na ten temat od 2011 roku, zawsze najpierw stawiano mi pytanie: »Czy powinniśmy teraz bać się politycznego islamu?« Zaobserwowałem, że media były bardziej bojaźliwe niż polityka. Jej przed-

stawiciele bardzo szybko i, mam nadzieję, na trwałe, wyciągnęli wnioski z błędów lat poprzednich i powiedzieli, że obojętnie, kto zostanie wybrany w tych krajach – jeżeli odbędą się wolne wybory – to będą współpracowali z danymi partiami czy rządami, niezależnie od ich orientacji politycznej. Nie zawsze reprezentowaliśmy taką postawę w przypadku wyborów w świecie arabskim, pojawiła się ona dopiero od czasu arabskiej wiosny.

*Czwarte, najważniejsze pytanie: Co właściwie wywołało rewolucje arabskie?*

Powiem to tylko w telegraficznym skrócie, wręcz posługując się hasłami. Najważniejszy jest dla mnie czynnik społeczno-demograficzny, kwestia pokoleniowa. Rewolucje arabskie wywołało i wspierało w istotnej mierze pokolenie ludzi pomiędzy 20 a 35 rokiem życia, pokolenie, które jest lepiej wykształcone od swoich poprzedników i jest stale podłączone do internetu. Jest liczniejsze niż 15 roczników przed nim i 15 roczników, które następują po nim. I miało gorsze szanse na lepsze życie niż pokolenia starsze i 15 roczników, które pojawiły się po nim.

W Egipcie 90% bezrobotnych stanowili 20-35-latkowie. Proszę sobie wyobrazić, co to oznacza w społeczeństwie konserwatywnym. Są to jednak młodzi względnie dobrze wykształceni, bo wszystkie reżimy w Tunezji, w Egipcie, w Syrii dużo inwestowały w wykształcenie średnie i wyższe, tzn. bardzo wiele osób poszło na uniwersytety, mają dyplomy studiów inżynierskich, medycyny i farmacji, ale nie mają pracy. Nie dostają pieniędzy, muszą mieszkać u rodziców, nie mogą kupić dla siebie mieszkania. Jeżeli w tamtejszych społeczeństwach nie można sobie kupić mieszkania, nie można się też ożenić. A jeżeli nie można się ożenić, to – inaczej niż u nas – nie można uprawiać seksu i założyć rodziny. Do frustracji ekonomicznych

i społecznych dochodzi więc frustracja seksualna, a nad tym wszystkim polityczna. Partycypacja bowiem, dawanie wyrazu swoim poglądom, wybory, odwoływanie rządów przez wybory, angażowanie się w organizacji młodzieżowej czy studenckiej, która nie jest państwową organizacją młodzieżową – to wszystko było niemożliwe. W ten sposób zaistniała zwiłokrotniona frustracja polityczna, społeczna, ekonomiczna i seksualna, tworząca mieszankę wybuchową. Dodatkowo, to pokolenie dokładnie rozpoznało, dlaczego wielu innym powodzi się o wiele lepiej. Widzą korupcję, niesprawiedliwość społeczną. A potem czytają, bo przecież są w sieci, mają dostęp do Wikipedii, że ambasada amerykańska relacjonuje, jak prezydent Tunezji dba o swoich krewnych i jak niesprawiedliwe są stosunki panujące w ich kraju. Dochodzą do wniosku, że niesprawiedliwe stosunki nie wynikają z ich subiektywnego postrzegania, ale że nawet Amerykanie i Europejczycy rozpoznają niewłaściwy stan rzeczy, dając temu dowód w depeuszach, a mimo to dalej blisko współpracują z głowami danych państw. Nie zmniejszyło to frustracji młodych ludzi w świecie arabskim.

Przy wszystkich różnicach pomiędzy krajami arabskimi można jednak powiedzieć, że przyczyna rewolt i rewolucji albo przełomów była ostatecznie taka sama. Była nią arogancja władzy, dla której w języku arabskim w różnych dialektach istnieją różne pojęcia, oznaczające jednak zawsze to samo, czy nazywać się ją będzie *hogra* czy *sulta*. Również hasła były podobne w różnych krajach i jestem wdzięczny panu Zbigniewowi Bujakowi, że je już porównał i zwrócił uwagę na analogie. Wszystko odbywało się pod hasłem »naród chce...«. W NRD brzmiało to kiedyś »To my jesteśmy narodem!«. Co w zasadzie jest tym samym, tzn. społeczeństwo wzięło swoją suwerenność we własne ręce i poinformowało tych, którzy byli przy władzy, że nie są jego przedstawicielami. Naród chce, tak to wtedy brzmiało, godności, wolności, sprawiedliwości, obalenia reżimu, demokracji. Nawet jeżeli nie wie się dokładnie, co właściwie oznacza demokracja lub też nie wszędzie ma się o niej te same wyobrażenia.

*Pańskie następne pytanie brzmiało: Czy pokrewieństwo wartości między Europą Wschodnią, Europą Środkowo-Wschodnią a światem arabskim stało się wszystkim znane i jasne?*

Sądzę, że raczej nie, ale, co interesujące, zauważyli to mieszkańcy Europy Wschodniej: dobrze pamiętam Konferencję Bezpieczeństwa w Monachium półtora roku temu, na początku lutego 2011 roku. Odbyła się tam dyskusja dotycząca sposobów, w jaki my na Zachodzie lub w krajach przemysłowych podchodzimy do przełomów w świecie arabskim. Dokonałem porównania z sytuacją w Europie Środkowo-Wschodniej przed 20 laty. Na sali pojawiły się liczne głosy protestu. Ale później podchodziło do mnie bardzo wielu polityków z Polski, Republiki Czeskiej i innych krajów Europy Wschodniej mówiąc, że postawiłem właściwą diagnozę. W świecie arabskim ludzie domagają się teraz tego samego, czego my chcieliśmy wtedy. I nawet, jeżeli w niektórych z nas fakt, że rewolucjoniści spotykają się w świątyniach, wywołuje strach, jest to czymś znanym właśnie w Europie

Środkowo-Wschodniej. Nie trzeba być religijnym, lecz potrzebne jest miejsce względnie wolne od państwa albo nieskrępowane stałą państwową kuratelą. Przecież w takiej sytuacji znajdowały się kościoły w wielu państwach Europy Wschodniej i Środkowej, a w świecie arabskim są to meczety.

*Mój ostatni punkt: Na co właściwie powinniśmy dziś zwrócić uwagę?*

Nie mogę przepowiadać przyszłości, ale istnieją trzy, cztery czynniki, które koniecznie musimy wziąć pod uwagę. Jeden z nich to w dalszym ciągu demografia społeczna, pokolenie 20-35-latków, którzy zasmakowali w obalaniu dyktatur lub autokracji. Nie powinniśmy sądzić, że oni po prostu zniknęli. Mamy w tej chwili do czynienia ze zjawiskiem, które moglibyśmy nazwać »fenomenem ukradzonej rewolucji« i w różnych wersjach obserwujemy je w Tunezji, Egipcie, Libii i innych państwach. Istnieją też państwa, w których sprawy przedstawiają się o wiele gorzej, na przykład w Syrii. Ci, którzy uruchomili w przeciągu ostatniego półtora roku rewolucje i bunt, dotychczas nie zyskali na tym ani pod względem ekonomicznym, ani politycznym. Odbyły się, to prawda, wolne wybory w Egipcie i Tunezji. Ale młodych ludzi będących filarami rewolucji nie odnajdziemy wśród zwycięzców wyborów. Wszystkie wybory wygrały inne siły niż te, które zainicjowały rewolucje. Zjawisko to niektórzy postrzegają dziś jako »ukradzione rewolucje«. W Egipcie, można powiedzieć, została ona ukradziona nawet dwa razy. Najpierw przez tych, którzy wygrali wybory, a potem tych, którzy nielegalnie rozwiązali parlament. Ale to inna historia.

Drugi czynnik, na który musimy zwrócić uwagę, to wojsko. Istnieją wyraźne różnice na przykład między panem Jaruzelskim a panem Tantawi. Wojsko, szczególnie w Egipcie, ale także w innych państwach, odegrało częściowo pozytywną rolę, zezwalając na rewolucje i starając się, by reżim ze swymi partiami i milicją nie uczynił tego samego, co wyprawia reżim syryjski wraz ze swoją milicją. Chociaż wojsko odegrało pomocną rolę, nie stało się od razu podmiotem demokratycznym. Widzimy to wyraźnie w Egipcie, gdzie generałowie powiedzieli, że nie może być nadal tak jak za panowania prezydenta Mubaraka, ale w rzeczywistości nie chcą jednak oddać władzy. Chcieliby dalej zachować kontrolę, szczególnie wtedy, gdy wyniki wolnych wyborów wypadają inaczej niżby sobie tego życzyli. A tak się teraz najwyraźniej stało.

To prowadzi nas do trzeciego czynnika. To islam polityczny. Nie chcę zbyt wiele na ten temat mówić, gdyż jest to tematyka wszechobecna, dla mnie zaś pytanie, jak rozwinie się islam w Egipcie lub w Tunezji, jest ciągle jeszcze otwarte.

Istnieją w tym wypadku różne kierunki rozwoju. Islam polityczny może rozwinąć się tak jak konserwatywne partie chadeckie lub partie o innym podłożu religijnym w Europie łącznie z Turcją, ale może też orientować się w kierunku ultrakonserwatywnego wzorca wahabicko-saudyjskiego. Na to jednak, i to jest mój czwarty i ostatni czynnik, wpływ ma może polityka regionalna oraz geopolityka. Ważną rolę odgrywa otoczenie międzynarodowe i regionalne.

Ogromna różnica pomiędzy rewolucjami w Europie Środkowej i Wschodniej oraz rewolucjami w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie polega i na tym, jak ten wielki, potężny podmiot, jaki stanowi Europa – a który w tej chwili nie zachowuje się jakby był wielki i silny, choć ciągle jeszcze jest wielki w porównaniu ze swymi sąsiadami – zachowa się w stosunku do arabskich rewolucji, tamtejszych społeczeństw i krajów.

Myśmy rewolucje w Europie Środkowej i Wschodniej przyjęli – nawet jeżeli nie było to jasne pierwszego dnia protestów w Gdańsku – z otwartymi ramionami i powiedzieliśmy: jesteście częścią nas, jeżeli chcecie być tacy jak my, to bądźcie. W przypadku rewolucji w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie często zadajemy pytanie: czy naprawdę chcecie być tacy jak my? Czy naprawdę chcecie być z nami? A może lepiej nie, może jednak trzymajcie wobec nas dystans! Jeżeli postawa »lepiej trzymajcie wobec nas dystans« utrzyma się w Europie, nie powinniśmy oczekiwać, że polityczne kierunki rozwoju w krajach arabskich ogarniętych ruchami rewolucyjnymi skończą się pozytywnie. Mamy wpływ wyłącznie wtedy, kiedy wykazujemy otwartość. Pokażmy Europę otwartą wobec tych ruchów i krajów świata arabskiego. Wtedy pojawi się większa szansa na to, by tamtejsze rewolucje rzeczywiście się udały. Bardzo dziękuję.

**Basil Kerski:** Dziękuję bardzo panu profesorowi Volkerowi Perthesowi za to szerokie spektrum, które nam przedstawił, jak również za płynne przejście do właściwej dyskusji. Pan, doktorze Al-Sadi, posiada szczególną perspektywę. Od 1971 roku mieszka Pan w Berlinie Zachodnim, ale będąc Palestyńczykiem przywiózł Pan w bagażu z Jordanii do Europy swoje własne doświadczenia, w tym kluczowe aspekty zagadnień politycznych dotyczących Bliskiego Wschodu. Z Berlina Zachodniego z dość bliskiej perspektywy obserwował Pan Solidarność. Zna Pan dobrze zmiany, które zaszły w Europie Środkowej, a teraz przygląda się przebudzeniu arabskiej przestrzeni. Jakie ważne kierunki rozwoju kulturalnego postrzega Pan dzisiaj w świecie arabskim, jak ocenia Pan potencjał rozwojowy poszczególnych rewolucji?

**Ahmad Al-Sadi:** Volker Perthes szczegółowo przedstawił punkt widzenia Europejczyków, ja z kolei, na podstawie rozmów z rodakami oraz Arabami z Tunezji, Egiptu czy Maroka spróbuję pokazać Państwu, jak myślą oni, albo też jak widzą nas mieszkańcy Południa. Wiem, że Solidarność na początku swojej działalności miała w Berlinie więcej sympatyków niż w Gdańsku! Mieliśmy tutaj polską grupę, która była tak potężna, że Niemieckie Zrzeszenie Związków Zawodowych, partie niemieckie i wszyscy wspierali Solidarność. Nie jest tak w przypadku rewolucji arabskiej. Na uniwersytetach zauważam istniejącą wśród studentów sympatię, pojawili się też hiszpańscy i włoscy naśladowcy. W Hiszpanii w zeszłym roku okupowano bardzo wiele publicznych placów, przy czym młodzież arabska traktowana była jako wzór. Problematyka w Hiszpanii polega na tym, że 50 procent wykształconych 25-30-latków nie ma pracy. Jak najbardziej można tu mówić o analogiach.

Dziwi mnie w europejskim społeczeństwie jedno: niewiedza i fakt bycia zaskoczonym. Nie było tak wyłącznie podczas rewolucji arabskiej, ale także w przypadku światowego kryzysu bankowego i obecnego kryzysu gospodarczego. Nikt nic nie wiedział, wszyscy byli zaskoczeni! To jest sposób myślenia, z którym nie chcę i nie mogę się pogodzić. To niemożliwe, gdyż bardzo wiele osób, jak wspomniał Volker Perthes, od dziesięcioleci dostarczało arabskim dyktatorom broń, kneble, wszelkie niezbędne środki służące uciskowi państwa totalitarnego. Prywatne pieniądze Mubarak i Ben Alego zdeponowane były w bankach europejskich lub amerykańskich – wszyscy o tym wiedzieli – ale bezpieczeństwo i stabilność w tym regionie były dla Europejczyków ważniejsze. I do tego chciałbym nawiązać. W Libii jest ropa, dlatego interweniowali tam Amerykanie, lecz tam, gdzie ropy nie ma, najwyraźniej interwencja się nie opłaca. Widzę to po tym, jak świat obchodzi się z Syrią. A przecież mieszkańcom Syrii także powinniśmy pokazać, że są nam bliscy i że chcemy im pomóc. Wspomniano tu również o Traktacie z Lizbony, potem o Partnerstwie Eurośroziemnomorskim, które urodziło się martwe i nie przyniosło oczekiwanych efektów. Sarkozy chciał zadbać o państwa basenu Morza Śródziemnego kierując do nich pomoc dla krajów rozwijających się, a także poprzez ożywienie rozwoju gospodarczego. Ale to nic nie dało, gdyż Europejczycy boją się imigracji. Berlusconi miał z Kaddafim umowę, żeby uchodźcy nie uciekali przez Morze Śródziemne. Ben Ali również to stosował, a my znajdujemy się w obliczu ogromnego problemu migracji z Afryki i biednych krajów świata. O tym tu dziś w ogóle nie wspomniano.

Jest jeszcze jedna rzecz, a mianowicie godność człowieka. Niezależnie od tego, gdzie się jest, hasło solidarności społecznej należy do wszystkich ludzi, nie tylko do Polaków, należy także do Palestyńczyków czy Niemców. Ale w Europie zaczynamy rozróżniać pomiędzy poszczególnymi krajami. Niektórzy są zdania, że solidarność możliwa jest tylko do pewnej granicy, a co dzieje się ponadto, jest nam obojętne. Musimy przecież w tej chwili dostarczyć Arabii Saudyjskiej 800 czołgów, choć tam depcze się godność człowieka. To też jest faktem!

Jeżeli popatrzę na ówczesne wartości Solidarności i zastanowię się nad tym, co dzieje się dzisiaj, widzę bardzo wiele niemal identycznych haseł, mocno artykułowanych w Egipcie, Jemenie, Syrii, Jordanii, Maroku – ludzie domagają się tych samych wartości. Godność człowieka jest życiem. Po prostu życiem z godnością. Ale ci ludzie potrzebują także naszej solidarności.

Przez dziesięciolecia wspieraliśmy drugą stronę. Nie trzeba się teraz bać, jeżeli do władzy dojdą partie islamskie. Nie oznacza to, że zostaną przy niej wiecznie. Będą jednak kolejne wybory, w których będą musiały zwyciężać, by utrzymać się przy władzy. Ale obawiam się, że ze względu na kryzys ekonomiczny, który obecnie przeżywamy w Europie, w tej chwili nie będzie można pomóc krajom objętym rewolucją. Widzimy, co się dzieje w Hiszpanii, Portugalii czy też w Grecji. I na tym polega pech krajów leżących na południu, gdyż każda rewolucja lub każde powstanie potrzebuje siły ekonomicznej, tworzenia miejsc pracy i tego, by ludziom dać

trochę nadziei. A nie widzę, żeby to miało nadejść, ani ze strony krajów Zatoki Perskiej, gdyż reprezentują one zupełnie inne interesy niż pomaganie ludziom w rozwoju gospodarczym i społecznym, ani ze strony Europejczyków, gdyż Europejczycy w tej chwili zajęci są samymi sobą.

Widzę tu wielkie niebezpieczeństwo polegające na tym, że ludzie znów powiedzą, jak niewiele przyniosły nam rewolucje. Na przykład wybory w Tunezji, gdzie zresztą byłem dwukrotnie po wyborach. Strona islamska ze względu na kampanię wyborczą udała się na południe Tunezji, obiecując tamtejszym mieszkańcom, że jeżeli będą na nich głosować, to wszystko będzie lepiej. Zarówno szalona prasa czasu, pod którą znajdują się ludzie, jak i spodziewany rozwój gospodarczy, który nie pojawi się wystarczająco szybko, mogą być bardzo niebezpieczne.



Ahmad Al-Sadi

W Egipcie odbyły się przecież wybory parlamentarne, ale w przeciągu dziesięciu dni je anulowano. Trzy dni temu władze wojskowe powiedziały, że niezależnie od tego, kim będzie kolejny prezydent, nie będzie miał żadnej realnej władzy. A co do wyborów – nikt nie wie, kto wygrał, bo obie strony oświadczyły, że zwyciężyły. Nie rozmawialiśmy tutaj w ogóle o Jemenie, również prasa niewiele na ten temat pisze, mimo że dla Jemenu był to ogromny krok do przodu. Kto zna społeczeństwo jemeńskie, wie, jak bardzo jest ono zacofane. A mimo to ludzie wytrwali, wykrzykiwali antyrządowe hasła. Dlatego podkreślałam, że musimy tym ludziom

bardziej pomagać. Mamy apel z Tunezji, by stworzyć tam małe związki zawodowe. Nie dzieje się tak, gdyż nie ma na to środków. Czytałem, że Unia Europejska zwolniła środki pomocowe dla edukacji na rzecz społeczeństwa obywatelskiego, ale jeżeli zapytać o fundusze, to wszystkie fundacje twierdzą, że pieniędzy nie mają, do dziś nie mają tych pieniędzy. Oni potrzebują tej pomocy. Potrzebują solidarności praktycznej. Ale, jak wspomniałem, obawiam się, że rozwój ekonomiczny nie dotrzyma kroku życzeniom żyjących tam ludzi. A może to być trudne, gdyż bardzo wiele im obiecano.

Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że w Egipcie od 1952 roku rządził Naser, potem Sadat, a potem Mubarak, czyli że od 1952 roku krajem władało trzech ludzi. W Syrii – klan Assada rządzi od czterdziestu lat, w Jemenie – ten sam władca rządzi od lat ponad trzydziestu. Tunezja miała dwóch prezydentów, Bourguibę i Ben Alego. Można sobie wobec tego wyobrazić, co w tym czasie działo się z tymi narodami: strach, prześladowania, życie pozbawione godności, represje. Boją się, że ludzie tracą cierpliwość, a tym krajom zabraknie czasu, by się rozwinąć.

**Basil Kerski:** Nie boję się ocen pesymistycznych, ale czasami mam wrażenie, że dużo łatwiej tworzyć analizy pesymistyczne niż pokazać opcje pozytywne. Wróćmy do roku 1989, sytuacja wyjściowa była może bardziej euforyczna, w tym Volker Perthes ma absolutną rację. Perecepcja rewolucji środkowoeuropejskich na Zachodzie była inna i dodawała młodym demokracjom skrzydeł, ale tradycje demokratyczne w Europie Środkowej i Wschodniej były również słabo rozwinięte, konflikty historyczne między narodami w okresie władzy sowieckiej zostały zamrożone. Również w 1989 roku groziło niebezpieczeństwo krwawych konfliktów w Europie Środkowej i Wschodniej, eksperci je wtedy przepowiadali, a mimo to nie spełniły się czarne scenariusze. Rozwój wypadków przebiegał pokojowo. Nie chciałbym idealizować transformacji w Europie Środkowej, lecz podkreślić, że mimo wielkich wyzwań i słabych tradycji demokratycznych wybrano drogę pokojową. Wychodząc od tych doświadczeń, gdzie rozpoznaje Pan pozytywne potencjały świata arabskiego, których my, Europejczycy, nie widzimy, gdyż mamy do świata arabskiego zdystansowany stosunek?

**Ahmad Al Sadi:** Tak, krótko. Pozytywne jest to, że ludzie przestali się bać, niezależnie od tego, co miałyby nastąpić. A to jest niezwykle ważne. Ludzie nie będą już więcej nikogo – tyrana czy dyktatury – znosić przez trzydzieści, czterdzieści lat. To już nie będzie możliwe. 25-35-latkowie są dobrze wykształceni, wystarczy spojrzeć na Tunezję, gdzie istnieje niezwykle wysoki standard edukacji. W Jemenie, w Syrii jest podobnie. Czynniki strachu zostały przełamane. To jest najważniejsze, to właśnie postrzegam jako pozytywne, a na tej podstawie można już budować.

**Basil Kerski:** Pan profesor Bronisław Misztal jest dyrektorem organizacji międzynarodowej Wspólnota Demokracji, Community of Democracies. Proszę o niej opowiedzieć, co to za organizacja, jakie sobie cele postawiła, jak je zamierza realizować. I jak silnie związana jest z arabskim procesem transformacji?

**Bronisław Misztal:** Przez cztery ostatnie lata byłem dyrektorem wykonawczym Wspólnoty Demokracji, która jest międzynarodową koalicją szukającą sposobów na to, żeby pomóc krajom, społeczeństwom, które szukają drogi do demokracji, pomóc tę drogę odnaleźć. To nie jest organizacja typu Organizacja Narodów Zjednoczonych, więc nie dysponuje wielkimi funduszami na programy, czy na spektakularne działania. Jest to organizacja, która szuka wspólnego mianownika w sposobie myślenia pomiędzy ludźmi. W Tunezji, w Egipcie, w Maroku byliśmy od samego początku, wielokrotnie. Oczywiście, wydarzenia w krajach Afryki Północnej dla bardzo wielu, także jak widzę tutaj, są źródłem optymizmu. Ja staram się być realistą i zaczynając od tego, że nie ma oczywiście złotego środka, ani mechanizmu, ani wspólnoty demokracji, ani innych wielkich organizacji międzynarodowych, łącznie z Unią Europejską, które by dysponowały środkami, żeby te procesy w jednolity sposób wspomagać.

Polska stara się taki mechanizm stworzyć w postaci *European Endowment for Democracy*. Ja teraz chciałbym jeszcze na te procesy spojrzeć bardziej systematycznie, o których tutaj mówiliśmy. Chciałbym zaproponować Państwu, żebyśmy wyodrębnili trzy rzeczy. Mianowicie przyczyny tych procesów, ich przebieg i ich skutki. Pytanie zasadnicze dla mnie, jako dla badacza, także dla polityków, w formie metaforycznej jest takie: Czy, używając tytułu konferencji, którą Europejskie Centrum Solidarności zaproponowało, z Gdańska do Tunisu wiedzie autostrada? Nie. Czy jakakolwiek droga wiedzie z Gdańska do Tunisu, którą ktokolwiek kiedykolwiek jechał? Nie. Chcę Państwu powiedzieć, że kiedyś z bardzo wielkim zaciekawieniem odsłuchałem zamkniętej konferencji prasowej prezydenta Hugona Cháveza, której udzielił w Arabii Saudyjskiej, gdzie zaproponował, że wybuduje autostradę z Caracas do Arabii Saudyjskiej. Czy ta autostrada przebiega przez Afrykę? Nie.

Wobec tego wydaje mi się, że trudno znaleźć elementy przyczynowości, łącząc wydarzenia w Gdańsku, które były wielkimi historycznymi wydarzeniami i wydarzeniami w Tunisie i w pasie Afryki Północnej, które są również wielkimi historycznymi wydarzeniami, ale dzieje się to trzydzieści lat później. Nie ma takich uniwersalnych praw historii, które by powodowały, że pewne elementy się kompletnie powtarzają.

Zła wiadomość, którą tutaj mam dla pana profesora Perthesa jest taka, że w Polsce ludzie mieszkali w malutkich mieszkankach przez czterdzieści lat, nie byli szczególnie seksualnie sfrustrowani, a rewolucję przeprowadzili nie ze względów seksualnych, tylko ze względu na bardzo poważne czynniki strukturalne, które ograniczały rozwój systemu socjalistycznego. Pytanie jest takie, jakie to czynniki legły u podstaw przyczyn tych procesów, które widzieliśmy w Tunezji i widzimy gdzie indziej.

Oczywiście, jeden z nich stanowi czynnik generacyjny, to znaczy nadmiar młodzieży, która jest społecznie nie zagospodarowana, dla której nie ma miejsca, albo używając innego terminu, która jest wykluczona, przypuszczalnie zwiększa poziom niepokoju społeczeństwa. Ale gdyby tak było, to przypuszczalnie w najbliższych latach nastąpiłby wybuch w Angoli, gdzie ponad 50% społeczeństwa ma mniej niż 25 lat. Na pewno czynniki generacyjne legły u podstaw, ale nie były decydujące.

Ja chciałem Państwu zaproponować inne wytłumaczenie. Otóż uważam, że zmiany społeczne, które są przechwytywane przez autorytarnych liderów, tworzą w społeczeństwie fałszywe przekonanie, że władza autorytarna jest w stanie za nich wszystko załatwić. Po pewnym czasie władza autorytarna pozostawia swoje dzieci sierotami. Tak jest na Kubie, tak jest w Wenezueli, tak jest w Nikaragui, tak również jest w Birmie, gdzie niedawno byliśmy i prowadziliśmy warsztaty demokratyczne dla NLD, dla partii pani San Suu Kyi, która zresztą brała udział w tych warsztatach jako studentka. Otóż sieroctwo społeczne jest bardzo poważnym powodem, który sprawia, że ludzie zaczynają szukać sposobów zmiany politycznej. Pan Bujak słusznie podkreślił, że rewolucje mają bardzo doniosły czynnik godnościowy. Otóż ludzie, którzy pokładali swoje nadzieje we władzy, która w pewnym momencie ich pozostawiła, stają się poszukiwaczami własnego losu. Ale doświadczenia tunezyjs-

kie z roku 2011 w staraniu pozbycia się sieroctwa społecznego, a doświadczenia polskie, czy doświadczenia wschodniemieckie, czy doświadczenia czeskie – one są inne. To znaczy, u podstaw leży podobny mechanizm, ale przebieg jest inny.

Teraz chciałbym spojrzeć na przebieg tych procesów. Otóż uważam, że rewolucje przede wszystkim mają charakter spontaniczny, są nieprzewidywalne. Nie można było przewidzieć, jak się potoczą zmiany w Tunezji, tak samo jak z trudem można przewidzieć, jak się potoczą zmiany w Egipcie, mimo wszystkich optymistycznych i pesymistycznych scenariuszy uważam, że nie można tego jeszcze określić. Ale na pewno widać, że te procesy nie podlegają kontroli, to znaczy ani Stany Zjednoczone, ani Francja, ani Rosja, ani Organizacja Narodów Zjednoczonych, ani również Niemcy nie są w stanie jednostronnie ich kontrolować. Narody i społeczeństwa szukają autonomii, szukają podmiotowości i ta droga staje się nieprawdopodobnie dynamiczna. Dlatego jedna autostrada nie jest podobna do drugiej. I dlatego ta autostrada, którą dzisiaj usiłują zbudować narody i społeczeństwa Afryki Północnej, będzie odbiegała od tej autostrady, którą zbudowali Litwini, Polacy, mieszkańcy Niemiec Wschodnich, Czesi i Węgrzy.

Powiedziano tutaj, że rewolucja w państwach Afryki Północnej została »ukradziona«. To jest nieprawdopodobnie istotny fenomen wszystkich rewolucji. Rewolucje są zaczynane przez jednych ludzi a kończone przez innych. Myślę, że doświadczenie pana Bujaka tutaj jest również bardzo dramatyczne i tych wszystkich, którzy brali udział w Okrągłym Stole. Taki jest przebieg historii. Na pewno w państwach Afryki Północnej ten fenomen również będzie miał miejsce.

Pytanie jest, kto tę rewolucję dokończy? Jacy aktorzy społeczni, jacy aktorzy polityczni pojawią się, żeby tę rewolucję dokończyć? Czy młodzież z placu Tahrir? Przypuszczalnie nie. A jeżeli, to ta młodzież będzie w średnim wieku, kiedy będzie tę rewolucję kończyła. Czy klasy średnie? Te same, które były beneficjentami systemów totalitarnych? Być może tak, ale będą musiały poważnie się zmienić. Czy inteligencja? Tak to było w Polsce. Rewolucję rozpoczęli robotnicy, a efekty przemiany skonsumowała inteligencja. Nie ma w tych krajach tak strasznie rozbudowanej inteligencji, ale być może tak się stanie. Na pewno będziemy mieli do czynienia z procesami marginalizacji i wykluczenia aktorów politycznych, którzy tę rewolucję rozpoczęli. To jest jeszcze proces świeży, więc jeszcze ci początkowi aktorzy pozostają na scenie, ale oni będą musieli z niej zejść i są to procesy nieprawdopodobnie brutalne i bolesne.



Bronisław Misztal

Kolejny element w tej sekwencji jest następujący. Czy przebieg rewolucji przynosi tym krajom demokrację czy wolność? Otóż, wolność to jest swoboda na przykład do demonstracji, albo swoboda do wyrażania własnych poglądów. Natomiast demokracja jest bardzo złożoną formą kultury politycznej. Otóż, demokracja jest celem bardzo odległym i jak widać w przypadku państw, które wkroczyły na drogę, na tę autostradę północno – i środkowo-europejską w 1989 r. – demokrację można zbudować, ale buduje się ją powoli. Im się ją wolniej buduje, tym jest stabilniejsza. Im pośpieszniej się ją buduje, tym niestety staje się bardziej podatna na pęknięcia. Teraz będę mówił o skutkach tych procesów.

Chciałbym powrócić jeszcze raz do tego, o czym mówił pan Bujak, o swoim doświadczeniu, kiedy pracował już w administracji państwowej. Otóż, jak rozumiem, nawiązywał Pan do programu transferu polityki i na pewno, jeśli chodzi o rewolucje północno-afrykańskie, istnieje potrzeba, aby Europa była gotowa dokonywać transferu polityki. To znaczy, transferu dobrych praktyk, transferu pewnej kulturalnej technologii rządzenia w taki sposób, aby te narody, które będą chciały, będą umiały i będą mogły skorzystać z tych doświadczeń, były w stanie implementować bardzo poważne zmiany w zakresie organizacji państwa. Ten transfer polityki jest kluczowy dla sukcesu rewolucji.

Jest jeszcze jedna sprawa, która, jak mi się wydaje, w państwach o obecności czynnika islamskiego, jest bardzo istotna i której nie można nie docenić. To jest rola kobiet. Islam gwarantuje kobietom pewną pozycję, która wynika z tradycji i z kultury. Państwa, w których ścierają się gwałtownie tendencje nowoczesne z tendencjami zachowawczymi często stają się terenem konfliktu albo walki politycznej w obronie, albo przeciwko prawom kobiet. Jednym z takich krajów, w których taka walka miała bardzo dramatyczny przebieg był Iran za czasów szacha. Otóż, wydaje mi się, że ewentualny sukces procesów przemian w Afryce Północnej będzie zależał od tego, do jakiego stopnia kobiety będą w stanie znaleźć miejsce w nowym społeczeństwie bez naruszania tych podstawowych elementów tradycji, które temu społeczeństwu dostarczają poczucie bezpieczeństwa. Jeżeli ta rewolucja miałaby się dokonać w sposób naruszający poczucie bezpieczeństwa tradycyjnej rodziny, to obawiam się, że ta rewolucja nie zakończy się sukcesem. Z drugiej strony, gdybyśmy mieli powierzyć losy tej rewolucji mężczyznom, Panowie zechcą mi wybaczyć tę uwagę, to obawiam się, że ta rewolucja zakończy się natychmiastową porażką. To znaczy, sukces tej rewolucji upatruję w roli kobiet.

Trzecim elementem, na który należy zwrócić uwagę, jest polaryzacja kulturowa. Raptowne powiększenie zakresu swobód w społeczeństwach północno-afrykańskich powoduje, że nastąpiło rozpęknięcie kulturowe, którego przedtem nie widzieliśmy, między tradycją i nowoczesnością, między czynnikami islamistycznymi o charakterze bardziej zachowawczym i czynnikami bardziej progresywnymi i to rozpęknięcie będzie się dalej powiększało. Przypuszczalnie będą kraje, w których uda się to rozpęknięcie w jakiś sposób zabudować albo zamaskować. Przypuszczalnie Tunezja będzie jednym z takich krajów, ale przypuszczalnie będziemy widzieli

narody i społeczeństwa, w których to rozpęknięcie będzie bardziej dramatyczne, a na skutek tego również efekty procesów demokratyzacyjnych bardziej wątpliwe.

Na koniec chciałbym Państwu powiedzieć, co widzę, kiedy patrzę na perspektywę ewentualnej autostrady z Gdańska do Tunisu, jakie widzę podobieństwa i różnice. Lata osiemdziesiąte i ostatnia dekada dwudziestego wieku przyniosły na skutek tego, co zaczęło się w Gdańsku i co realizowano dalej w Pradze czeskiej i w Budapeszcie i co przy udziale pana Markusa Meckela również stało się udziałem obywateli NRD, otóż nastąpiło otwarcie Europy. I z całą pewnością Solidarność była kluczem, który w nieodwracalny sposób otworzył drzwi do Europy, dla tych wszystkich narodów. Z tego, co widzę i z całego dyskursu jaki słyszymy dzisiaj w Unii Europejskiej, wydarzenia w Afryce Północnej mogą się raczej przyczynić do zamknięcia Europy ze względu na obawę przed kolejnymi wielkimi falami imigrantów w zderzeniu z kryzysem finansowym, który raptownie ogranicza pojemność rynku pracy. To działa na niekorzyść wydarzeń z ostatniego roku.

Dalej: Procesy demokratyzacyjne i procesy społeczne w Europie Wschodniej postępowały, jak pan Bujak tutaj powiedział a ja oczywiście gorąco się z tym zgadzam, równoległe z procesami integracji ekonomicznej i integracji również mentalnościowej pomiędzy tymi krajami a Europą. Natomiast procesy, które zachodzą dzisiaj w Afryce Północnej mogą prowadzić – i widzimy takie obawy rozmawiając z partnerami w Tunezji, w Egipcie, w Maroku – do prób rekolonizacji Afryki Północnej. To są dwa zupełnie inne procesy.

I w końcu: Zmiany polityczne w Europie Wschodniej wynikły z tego, co zaproponowała i zapoczątkowała Solidarność. Te zmiany polityczne doprowadziły do bardzo daleko idącego progresywizmu w rozwoju społecznym całej Europy. Można powiedzieć, że Solidarność wstrzyknęła Europie hormon młodości. Nie wykluczam, że zmiany polityczne polegające na otwarciu i zwiększeniu stopnia swobody w Afryce Północnej mogą prowadzić do zwiększenia czynnika zachowawczego w pasie Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu. Dziękuję bardzo.

**Basil Kerski:** Dziękuję bardzo za tę niezwykle inspirującą analizę. W jednym z Pańskich tekstów odkryłem niedawno interesujące rozróżnienie pomiędzy wolnością a demokracją. Podkreślił Pan, że wolność osobista nie zawsze musi prowadzić do funkcjonującej demokracji. Zaakcentował Pan, że w Rosji możliwa jest dziś wolność osobista, ale że Federacja Rosyjska nie jest demokracją. To bardzo interesująca myśl.

Szanowni Państwo, poproszę teraz o wygłoszenie swojej opinii na ten temat Bartłomieja Nowotarskiego. Przez wiele lat brał on udział w tworzeniu samorządu terytorialnego we Wrocławiu jako jego wiceprezydent i jako radny miejski. Jako prawnik konstytucjonalista towarzyszył żmudnemu procesowi nadania nowej formy polskiej konstytucji. Zanim w Polsce uchwalono ostateczną konstytucję demokratycznego kraju, trochę to trwało. W konstytucji wyznaczono maksymalne

limity zadłużenia państwa w stosunku do wielkości produktu krajowego brutto, wtedy w Europie nikt się tego jeszcze nie spodziewał, tak znacząca to była nowość. Dr Nowotarski jest ekspertem Europejskiego Centrum Solidarności do spraw współpracy z krajami Afryki Północnej. Interesuje się tym regionem. Był obserwatorem wyborów w Egipcie i jest jednym z inicjatorów nowych struktur doradczych, zajmujących się zmianami zachodzącymi w świecie arabskim.

**Bartłomiej A. Nowotarski:** Przepraszam, że źle mówię po niemiecku, ale jak byłem w szkole podstawowej, to uczono mnie języka przyjaciół z NRD. Nie ma już NRD, w związku z tym nie nauczyłem się biegle mówić po niemiecku. W nawiązaniu do wypowiedzi profesora Bronisława Misztala powiem, że to prawda, że nie ma autostrady z Gdańska do Tunisu, ale ja Państwu ręcę, że do dzisiaj nie ma autostrady z Gdańska do Wrocławia. Wtedy nie było autostrady nawet z Gdańska do Warszawy, a zawsze już była z Wrocławia do Berlina, którą tu do Państwa przyjechałem i nie będę przypominał, komu ją zawdzięczamy.

Szanowni Państwo, rewolucja i wolne wybory w krajach afrykańskich, w krajach arabskich to jest bardzo ważna rzecz, ale to jest dopiero początek budowania demokracji. W Tunezji obserwowałem bardzo uczciwe, transparentne wybory. Komisje wyborcze pracowały niezwykle przejrzysto. Ale w Egipcie czuło się już nieco inną atmosferę. Poczucie, że rządząca Rada Wojskowa manipuluje całym procesem tranzycji demokratycznej było dość powszechne. I właśnie o tych doświadczeniach światowych chciałbym powiedzieć, mając na uwadze głównie naszych gości z Tunezji.

Od czasu, gdy na początku 1974 roku generał Ernesto Geisel poluzował jako pierwszy brazylijską *juntę*, dokładnie 90 krajów żeglowało z różnych form dyktatur do portu demokracja. Jest w tym fakcie wielki optymizm, ale niestety i niemały pesymizm. Od tamtej wiosny 1974 roku miliard czterysta milionów ludzi zaczęło żyć życiem ludzi wolnych. Ale jest też w tym duży pesymizm, dlatego że tylko 27% krajów transformujących się skutecznie skonsolidowało swoje demokracje. Reszta utknęła w jakichś hybrydach między autokracją a demokracją. Od pięciu lat zadaję sobie w sensie naukowym pytanie: dlaczego tak jest, że aż 73% krajom się nie udało. Jakie płyną z tego doświadczenia dla świata i jakie szanse mają kraje muzułmańskie, kraje z muzułmańskimi większościami? Między innymi w tym celu wspólnie z szefem polskich imamów przy Lidze Muzułmańskiej założyłem Instytut Studiów nad Islamem, właśnie po to, żeby zrozumieć problemy i szanse na demokratyzację krajów muzułmańskich.

Swoją wypowiedź podzielę na trzy części. Po pierwsze odniosę się do aspektów strukturalnych, po drugie, do samego procesu tranzycji, czyli przejścia z autokracji do demokracji. Po trzecie, zwięźcę to konkluzjami instytucjonalnymi, czyli instytucjonalnego projektowania najbezpieczniejszego dla młodych demokracji.

W trakcie wizyt w Egipcie i Tunezji doszedłem do wniosku, że mamy wiele wspólnego w Europie Środkowej, Wschodniej z tamtymi państwami. Po pierwsze, mieliśmy



tak samo nikłe doświadczenie w budowaniu demokracji, czyli mały epizod w dwudziestolecu międzywojennym. Przez 190 lat Polacy w ogóle nie mieli własnego państwa. W związku z tym budowaliśmy praktycznie na gruzach. Po drugie, tak samo Arabowie, jak i my tu w Europie, nienawidzili dyktatur. Gdyby przyjrzeć się badaniom *Arab Human Development* można było zobaczyć, że Arabowie w 94% nie cierpią tyranii tak cywilnej, jak i religijnej, że tak naprawdę, jak wnikać głębiej, to właśnie islam często miał być odpowiedzią na autorytarną represję. Religia miała stanowić azyl dla wyznawców islamu. Wreszcie, przez 40 lat my też w Polsce nie mogliśmy dokonać pokojowego transferu władzy w ręce opozycji. Arabowie sami przyznają zawsze, że to był dla nich jeden z największych problemów.



Bartłomiej A. Nowotarski

Mówi się często, że w biednych krajach nie da się zbudować demokracji. Oczywiście, produkt krajowy brutto nie jest duży ani w Tunezji, ani w Egipcie. Ale myśmy w Polsce w roku 1990 mieli, o ile pamiętam 2.800 dolarów na głowę, Rumunia i Bułgaria po 1.700 zaledwie. Nie wspomnę już o takim egzotycznym dla nas kraju jak Mongolia, która zbudowała demokrację, zbudowała system semiprezydencki, mając PKB 500 \$ per capita. Jest to kraj, gdzie 6 milionów ludzi żyje na obszarze trzykrotnie większym od Francji i, co wydawałoby się niewyobrażalne, zbudował jednak niezłą półprezydencką demokrację. Głównie dlatego, że na społeczne zamieszki 1990 roku nie odpowie-

dzieli represjami, lecz podzielone na trzy frakcje elity utworzyły wspólny rząd i zaczęły wspólnie pisać konstytucję. No i wreszcie, widziałem też takie badania, które pokazywały, że Egipt i Tunezja pod koniec rządów Ben Alego i Mubaraka, gdy idzie o stopień liberalizacji w społeczeństwach, były na poziomie Polski z 1986 r., czyli na trzy lata przed rewolucją. Oczywiście, osobnym zagadnieniem jest islam, a może nie tyle islam, ile część jego ortodoksyjnych wyznawców zwanych salafitami. W Tunezji niestety ostatnio ten skrajny odłam dawał o sobie znać w sposób mało uznawany powszechnie za demokratyczny. Natomiast ja poznałem Braci Muzułmanów i po pierwsze, jak widzę, oni już zaczynają grać w grę demokratyczną, weszli do parlamentu i poddają się jego procedurom. Ale panuje trochę niezrozumienie istoty demokracji. Moi znajomi imamowie zawsze mówili tak: »No, wy tam w Europie to musicie wszystko robić, co wam lud każe, a my mamy *szariat*«. A ja zawsze odpowiadałem: »Nie, to nie prawda, my nawet nie możemy robić wszystkiego, co lud nam każe, bo my mamy *rule of law*, czyli rządy prawa. Demokracja to nie po prostu rządy większości«. A tak prawdę mówiąc, *szariat* zakazuje tylko trzech, czterech rzeczy absolutnie, które nie podlegają dyskusji: seksu pozamążańskiego, picia alkoholu, jedzenia wieprzowiny. Nie zakazuje natomiast w zupełności zbudowania dobrej, zbalansowanej demokracji o odpo-

wiedzialnej wobec społeczeństwa i podlegającej regularnej rotacji władzy. Nasi przyjaciele w Tunezji akurat kilka dni temu napisali preambułę swojej konstytucji. Jest wielka na ten temat dyskusja, jak kiedyś w Polsce, każdy ma inne zdanie. W końcu jednak Tunezycy zawarli w niej twarde podział władz i zasadę jej rotacji, czyli postawili na rywalizację, a to jest kanon demokracji. Myślę, że islam sunnicki nie jest problemem, jakim zawsze może być islam szyicki (analizowałem go w Iranie). Głęboko wierzę w ich *ijtihad*, czyli otwartą interpretację koranicznego prawa. Jeżeli będzie modernistyczna, a to jest wyzwanie stojące przed arabskimi społeczeństwami, będzie dobrze. Trzeba pamiętać, że właśnie *ijtihad* wrócił do powszechnych łask po prawie dziesięciu wiekach. Szkoły koraniczne, szkoły prawnicze ciągle spierają się między sobą. Interpretację prawa dokonują czasami tak jak szkoły socjologiczne w Stanach Zjednoczonych, odnosząc je do określonych społeczności, czyli *umm*.

Gdy idzie natomiast o samą demokratyczną tranzycję, to jej przebieg często determinuje rzeczywistość nie tylko sukces rewolucji, ale także przyszły ustrój konstytucyjny. Tranzycje bywały odgórne, tak jak w Brazylii czy Chile. Czyli takie, które, w gruncie rzeczy, kontrolowali funkcjonariusze *ancien régime*. W Brazylii trwała ona dłużej niż same rządy *junty*. Bywały paktowane, tak jak w Polsce, ale tak na prawdę paktowane to one nigdy nie są. W praktyce nigdy nie ma równowagi. Każdy patrzy jak przechytryć drugą stronę. I tak dokładnie było w Polsce, okrągły stół był w pewnym sensie rywalizacją polityczną. No, i były także rewolucje oddolne, czyli takie, które kontrolowane były przez nowe elity, przy czym, aby się powiodło, te nowe elity muszą być prodemokratycznie nastawione. W całej Azji Centralnej, Europie Wschodniej doszły do władzy nowe-stare elity. Ponieważ były postkomunistyczne, nie były demokratycznie nastawione. I skończyło się to jak w Rosji, w Kazachstanie, Kirgistanie, czy Uzbekistanie itd.

Proszę Państwa, to jest prawdziwe pytanie: jak przekonać do demokracji elity? Patrząc na dzisiejsze rządy wojskowych w Egipcie, nie ma wątpliwości, że manipulują, głównie w obronie swoich interesów. Mówiło się, że mają udziały w 40% gospodarki narodowej. Problem też w tym, że jest część ludzi w Egipcie, którzy uważają się za liberałów, ale nie są w istocie liberalni i demokratyczni, w tym sensie, że poparliby zawsze rządy wojskowe tylko w obawie przed Braciami Muzułmanami, a już na pewno przed salafitami, którzy również dostali się do egipskiego parlamentu. Gdy z kolei idzie o Tunezję, to co tam jedynie może grozić to ewentualny syndrom partii dominującej. Co prawda, dziś postislamska partia Ennahda jest w koalicji trzypartyjnej i sama nie ma większości, ale jej niegdyś nieprzejednana postawa wobec reżimu Ben Alego, głębokie zakorzenienie strukturalne w społeczeństwie oraz islamska identyfikacja mogą do takiego syndromu doprowadzić, podobnie jak stało się w Turcji z postislamską partią AKP. Jak zatem przekonać elity do tego, żeby były prodemokratyczne, zaczęły grać tę prodemokratyczną grę? Chcę podkreślić, że w Polsce mieliśmy podobną sytuację z naszymi postkomunistami, którzy wyszli z partii komunistycznej. Stworzyli oni, jak to zwykle bywało,

socjaldemokrację i zaczęli grać na politycznej scenie. Jeden z wicepremierów pochodzących z tamtej strony powiedział mi jak to się stało, że w sumie łatwo zaakceptowali demokrację. Na zamkniętym spotkaniu klubu parlamentarnego ktoś tam powiedział wprost, po zdobyciu przez nich władzy, a co za tym idzie i wpływów i pieniędzy: »Towarzysze, po co tak długo tego socjalizmu broniliśmy, skoro w demokracji też zdobyliśmy władzę?« A to właśnie stało się możliwe dzięki systemowi rotacji władzy charakterystycznemu dla demokracji. Rzecz więc w tym, aby wszyscy w tych nowych demokracjach zrozumieli, że demokracja daje szansę każdemu, aby brać udział w rządzeniu swoim krajem.

A jak można oceniać obecną sytuację w Afryce Północnej? Ktoś miał na sali rację twierdzić, że w Egipcie dokonano »autopuczu«, *coup d'état* ze strony Najwyższej Rady Wojskowej. Taki »autopucz« to sytuacja, w której jeden organ konstytucyjny dokonuje zamachu na inną konstytucyjną władzę. W Egipcie w ten sposób, przy podejrzanym współudziale sądu konstytucyjnego dokonano likwidacji parlamentu. Sytuacja jest zatem bardzo niepewna. Po pierwsze, wojsko może zmierzać niestety do systemu prezydenckiego, ale z marionetkowym prezydentem, który będzie chronił interesy wojska. Po drugie, ostra polaryzacja na linii: Bracia Muzułmanie – cywilny reżim może doprowadzić do wojny domowej. A trzeba pamiętać, że za plecami Braci stoją naciskający na nich salafici. W tej sytuacji wybory prezydenckie musi wygrać Mursi, ponieważ tylko tak można wojsko zmusić do negocjacji. W czwartek dowiemy się kto je wygrał. Jednak w tej spolaryzowanej sytuacji widzę nadzieję. Warunek: elity muszą być spolaryzowane konsensualnie, a więc skłonne do rozmów, a nie do bijatyki. Tak wybrnęła w 1992 roku Polska, w roku, w którym uchwalono pierwszą dobrze zbalansowaną demokratyczną konstytucję. A było tak. Po roku 1989, w którym Solidarność wygrała zdecydowanie wybory, postkomunistyczny prezydent Jaruzelski, respektując werdykt wyborców stał się prezydentem pasywnym. W związku z tym pojawił się monopol Solidarności na polskiej scenie politycznej. Z tej perspektywy czasu uważam, że ten monopol mógł stanowić zagrożenie, to znaczy nowa konstytucja mogła zostać podyktowana przez jedną, jedyną opcję polityczną. I co się stało? Doszło do podziału na zwolenników Lecha Wałęsy i Tadeusza Mazowieckiego. Podział ten, w konsekwencji, zmusił strony do negocjacji przy tworzeniu nowej konstytucji. Zagrały ambicje osobno urzędu prezydenta, senatu, izby niższej parlamentu. To wytworzyło stan równowagi. Konstytucję trzeba było negocjować praktycznie krok po kroku. Tak więc, stała się ona owocem procesu transakcyjnego i nie została w efekcie podyktowana przez jeden obóz. I mam nadzieję, że Ennahda w Tunezji będzie tego świadoma, że demokracji i jej konstytucji nie da się stworzyć samodzielnie, bez udziału także innych elit, bez udziału całego społeczeństwa (przynajmniej w formule referendum).

Na koniec o projektowaniu instytucji w młodych demokracjach. To tu właśnie, moim zdaniem tkwi odpowiedź na pytanie dlaczego aż w 73 % przypadków krajom transformującym się do demokracji nie udało się skutecznie jej skonsolidować. A oto podstawowe przyczyny:

1) ordynarne wręcz łamanie kardynalnej dla demokracji zasady »rozdziału władz«. Idzie o władzę prawodawczą przydawaną władzy wykonawczej, tj. wydawania dekretów lub prawo samodzielnego ogłaszania referendum przez prezydentów Ameryki Łacińskiej, Azji Centralnej oraz Białorusi, Rosji i Ukrainy. A także nie respektowanie kanonu *incompatibilitas*, czyli nie łączenia urzędów wykonawczych z mandatem władzy prawodawczej, co stało się nagminnym zjawiskiem w krajach anglofońskiej Afryki subsaharyjskiej. A pozwalało to prezydentom-premierom zatrudniać w rządzie taką ilość posłów, która w efekcie gwarantowała im pozycję siły dominującej w parlamentach;

2) zbytnia dominacja i koncentracja władzy wykonawczej (prezydentów w republikach prezydenckich oraz rządów i premierów w systemach parlamentarnych), skutkująca często w praktyce próbami obezwładniana świętego dla demokracji mechanizmu kontroli władzy *checks and balances*, w tym deprecją pozycji parlamentów oraz sądownictwa, głównie konstytucyjnego, a dodatkowo wywołująca istotną dominację ekonomiczną. Okazuje się, że ograniczenie, powściągnięcie władzy wykonawczej, nawet tylko o połowę, zwiększa dwukrotnie szansę demokracji na przetrwanie;\*

3) dopuszczenie do syndromu »partii dominującej« (takiej jak niegdyś partie Mubaraka i Ben Alego), niszczącego pluralizm partyjnych i społecznych opcji.

Odpowiedzią na te powszechne zagrożenia dla młodych demokracji w państwach Europy Środkowo-Wschodniej (ale także Mongolii), którym udało się zbudować niezłe demokracje, stał się zasadniczo system semiprezydencki, jednakże funkcjonujący w logice parlamentarnej. Oznacza to prezydenta wybieranego w wyborach powszechnych jednak wyraźnie pozbawionego kompetencji wtrącania się do bieżącego rządu, co powinno przysługiwać tylko rządowi odpowiadającemu wyłącznie przed parlamentem, nie zaś również prezydentem (wotum nieufności). Taki system przyjęło 8 na 11 krajów (pozostałe to reżimy czysto parlamentarne). Profesjonalne indeksy stopnia konsolidacji i jakości demokracji (Bertelsmanna, Nation in Transit) dają tu najwyższe oceny naprzemiennie modelom semiprezydenckim: Słowenii, Polski oraz Słowacji (po 1998 roku) oraz republikom parlamentarnym: Czech i Estonii. A w światowych rankingach, w pierwszej dziesiątce nowych demokracji, połowa to właśnie reżimy semiprezydenckie, a na szczycie (poza Urugwajem i Hiszpanią): Słowenia, Portugalia i Polska. A niedaleko za nimi Mongolia.

---

\* Tę właśnie przyczynę erozji demokracji wyraźnie potwierdzono na gruncie danych Polity IV i wielowariantowych modeli regresyjnych – jako podstawową. Koncentracja władzy wykonawczej wpływa na erozję relatywnie aż w 70 %, i tylko w 40 %, gdy takiej koncentracji nie ma. Winę mają ponosić za to instytucje niewystarczająco ograniczające władzę egzekutywy i w ten sposób rozzuchwalające jej piastunów. Zob. badania w: E. B. Kapstein, *Why Young Democracies Fail*, Paper for presentation at the Crisis States Research Centre Seminar, 2009, <http://www2.lse.ac.uk/internationalDevelopment/research/crisisStates/download/seminars/KapsteinConverseFeb1109.pdf>; też w: E. B. Kapstein, N. Converse, *Why Young Democracies Fail?*, »*Journal of Democracy*« 2008, vol. 19, no. 4, s. 57-68.

Dlaczego tak jest? Po pierwsze, ponieważ system semiprezydency w takiej wersji stanowi najrozsądniej rozbudowany mechanizm »równowagi władz« – *checks and balances*, chroniący przed powrotem dyktatur, pomimo pojawiania się, tu i ówdzie, prób autokratycznych praktyk. Skoro wyliczono, że aż w 70% zbytnia koncentracja władzy wykonawczej sprzyja erozji demokracji, to w tym systemie prezydent stoi w szeregu »weto-aktorów« i mityguje tym samym pozycję rządu. To, że ceną tego mogą być kłótnie na linii prezydent-premier (głównie ambicjonalne), to tylko sprawa estetyczna i, owszem, bardzo medialna.

Po drugie, system semiprezydency, w którym prezydent wyposażony jest w silne weto, powoduje respekt wobec zasady »rozdziela władz«. Wymusza bowiem w parlamencie większość decyzyjną przewyższającą większość rządową. I to jest prawdziwe osiągnięcie tego systemu. A słabość czystego parlamentaryzmu zostaje tym samym pokonana.

Po trzecie, dzięki aplikacji w większości proporcjonalnych systemów wyborczych zabezpieczono w miarę uczciwy (co niezwykle ważne dla startujących demokracji), podział politycznych wpływów wśród różnych społecznych opcji. Tu w przeciwieństwie do systemu czysto prezydenckiego pluralizm w parlamencie nie szkodzi działaniu systemu jako całości.

Po czwarte, system semiprezydency ogranicza nie tylko władzę prawodawczą rządu (ze względu na prawodawcze weto), ale także mityguje tę nominacyjno-dymisyjną, albowiem wiele nominacji może zostać powierzone właśnie głowie państwa.

Po piąte, system ten, po prostu, ma szansę wprowadzać do gry więcej »weto-aktorów« niż system czysto prezydencki, a na pewno parlamentarno-westminsterski.

Po szóste wreszcie, za wyjątkiem Czech, zdecydowano się jak najszybciej na decentralizację władzy poprzez powszechne wybory do władz lokalnych (gmin), zabezpieczając im niezależne budżety, a tym samym niezależność od swoich stolic. Niestety, jednocześnie zbyt często zapominaliśmy, że tam też demokracja ulega erozji w zbliżony albo nawet identyczny sposób, jak ta na poziomie centralnym.

Z powodu tych wszystkich cech, generalnie rzecz ujmując, system semiprezydency daje szansę na większą reprezentatywność funkcjonowania, a przez swoją charakterystyczną transakcyjność, na większą stabilność polityki w wymiarze ponad kadencyjnym.

Podsumowując wydaje się, że młode demokracje, także Afryki Północnej czy kiedyś – można mieć nadzieję – również Bliskiego Wschodu przede wszystkim powinny unikać modeli prezydenckich (poza USA nikomu się to nie udało, właśnie z powodu braku respektu dla *separation of powers*), ale też parlamentarnych w wersji brytyjskiej (kompletna klęska aplikacji tego modelu w Afryce subsaharyjskiej), a także nieodpowiedzialnego mieszania ich obu (np. prezydent jednocześnie premierem), poza regułami wyznaczonymi przez warianty semiprezydencyjne

ufundowane na logice parlamentarnej. Musimy stale pamiętać, co znów podkreślam, że niegdyś podstawową bolączką tak krajów arabskich, jak i tych komunistycznych była niemożliwość pokojowej rotacji rządzących. A demokracja właśnie to zapewni. Dodatkowo, zgoda podstawowych elit na reguły rządzące wolnością mediów, istnieniem i działalnością organizacji społecznych czy lokalnych władz dopełni warunki konsolidacji demokracji. Dziękuję.

**Basil Kerski:** Dziękuję serdecznie. Oddaję głos wszystkim gościom na podium. Przypominam, że w centrum uwagi znajduje się pytanie: jakie konkretne doświadczenia wynikające z transformacji środkowoeuropejskich możemy przekazać młodym demokracjom w świecie arabskim?

**Volker Perthes:** Chciałbym jeszcze dodać trzy uwagi do wystąpienia pana Bronisława Misztala. Może rzeczywiście mówiłem za szybko, tak że usłyszał Pan tylko fragment o rewolucji seksualnej lub frustracji, a nie o innych elementach, które wymieniałem. Chodzi mi o to, że mamy marginalizację społeczną oraz marginalizację wszystkich aspektów wolności, napotykającą na marginalizację polityczną. A jedna z wielkich różnic, na przykład pomiędzy młodzieżą w Tunezji, Egipcie a hiszpańską i grecką, którym pod względem społecznym i ekonomicznym też nie najlepiej się powodzi, polega na przykład na tym, że Hiszpanie, po pierwsze, mogą się samorealizować, a po drugie, nie potrzebują wizy, żeby przyjechać do Niemiec. I co jest bardzo ważne, mogą przez głosowanie odwołać swój rząd. To są już trzy bardzo ważne czynniki, które stanowią różnicę, nawet jeżeli widzimy tę samą frustrację u ludzi, którzy mają poczucie, że ich rząd czy ich kraj daje im małe szanse na przyszłość.

Druga rzecz, to dylemat, co stanie się z tymi pierwszymi rewolucjonistami, którzy nie znaleźli się ani w parlamentach, ani nie weszli do rządów? A może, nawet jeżeli to nieco rozszadza temat konferencji, powinniśmy dokonać porównania nie pomiędzy rokiem 2011 w świecie arabskim a rokiem 1989, tylko porównać rok 2011 w świecie arabskim z rokiem 1968, i to 1968 zarówno w Polsce, jak i w Niemczech i Stanach Zjednoczonych. Mamy oczywiście Michników i Geremków, którzy byli aktywni w 1968 roku. Minęło aż dwadzieścia lat, zanim mogli odegrać ważną politycznie i odpowiedzialną rolę. To samo dotyczy pokolenia '68 w Niemczech i wielu przedstawicieli tej generacji w Stanach Zjednoczonych, którzy dużo później mogli przejąć odpowiedzialność, a którzy początkowo, być może dlatego, że byli zbyt młodzi, nie cieszyli się zaufaniem współobywateli, nie odgrywali żadnej roli w społeczeństwie.

Po trzecie, krótka odpowiedź na pytanie o Syrię. Proszę przeczytać mój dzisiejszy (20.06.2012) artykuł w »New York Times«, to dostanie Pan odpowiedź na swoje pytanie. Ale – ponieważ nie uczynicie Państwo tego wszyscy – odpowiadam. Sądzę, że widzimy po Syrii, i to jest po części też odpowiedź na pytanie pana Misztala, iż nie chodzi o konfrontację tradycji i nowoczesności. Bo kto reprezentuje

w Syrii tradycję, a kto ucieleśnia nowoczesność? Reżim oczywiście twierdzi, że reprezentuje nowoczesność, ale nie jest to – przynajmniej moje – wyobrażenie nowoczesności. W każdym razie nie politycznej nowoczesności. A w opozycji istnieją bardzo różne ugrupowania. Są takie, posiadające bardzo tradycyjny obraz świata, ale są też takie, które dysponują bardzo nowoczesnym, społeczno-obywatelskim, kosmopolitycznym obrazem świata. Mamy do czynienia z jawnym konfliktem o władzę, a nie z konfliktem między tradycją a nowoczesnością. Musimy wyjść z założenia, że – nawet jeżeli może nie zawsze nam się to podoba – w wyniku rewolucji kraje arabskie staną się jednocześnie bardziej demokratyczne i bardziej konserwatywne. Ale przeżywalimy to po części również w Europie Środkowej i Wschodniej. To jest wybór obywateli. Musimy się nauczyć z tym żyć, traktować to poważnie, obojętnie, czy nam się to podoba czy nie.

Zarówno Rosja, jak i Iran są graczami mającymi własne interesy w Syrii, przy czym sądzę, że Iran nie jest tu graczem posiadającym duże wpływy. Jak na to znajduje się pod zbyt wielką presją. Rosja z kolei jest graczem posiadającym wielkie wpływy. Nie tylko ze względu na prawo weta w Radzie Bezpieczeństwa, na dostawy broni i zainteresowaniu portem w Tartusie, tylko przede wszystkim dlatego, że posiada wpływy w Syrii. Możemy sobie powtarzać jak często chcemy, że główni rozgrywający reżimu są zmarginalizowani i odizolowani. Tak długo, jak oni sami nie usłyszą tego od ważnego partnera międzynarodowego, jakim jest Rosja, nie uwierzą. Dlaczego zresztą reżim miałby wierzyć, że jest odizolowany, skoro do Syrii dalej przyjeżdżają rosyjscy goście z wizytą, a Rosja dla Syrii trzyma wciąż otwarte drzwi? Jeżeli dalej frachtowce płyną z Kalinigradu do Syrii? Przy czym cieszę się, że UE po raz pierwszy potraktowała serio swoje embargo na dostawy broni. Kilka tygodni wcześniej tak nie było; co prawda raz nakazaliśmy przybić jednemu frachtowcowi do portu na Cyprze, ale potem pozwoliliśmy mu płynąć dalej do Syrii.

Uważam jednocześnie, że Rosja może i powinna odegrać rolę konstruktywną, ponieważ w Damaszku słucho się rosyjskiego głosu. Należę do tych, którzy twierdzą, że nie każde zakończenie wojny domowej jest piękne. Może nastąpić taka sytuacja, że będziemy musieli zaakceptować takie rozwiązanie, iż pan Baszar al-Assad uniknie kary i być może wraz z rodziną spędzi resztę życia w Soczi. Jeżeli spełnienie takich warunków miałyby zakończyć wojnę domową i przelew krwi, powiedziałbym, żeby Rosjanie spokojnie zaczęli to przygotowywać.

Jeśli chodzi o ostatni punkt – przenoszenie doświadczeń. W kwestii ulepszenia systemu edukacji obowiązuje to samo, co już wcześniej powiedziałem na temat ulepszenia sytuacji społecznej i gospodarczej, przez półtora roku niewiele tu się zmieniło. Mam jednak wrażenie, że partie, które wygrały wybory w Tunezji, Egipcie lub Maroku, wiedzą przynajmniej, że pożądane byłoby dokonanie czegoś w tych dziedzinach. Oferta, którą powinniśmy im przedłożyć z Europy, a w tym celu przygotowaliśmy projekt w Fundacji Nauka i Polityka (Stiftung Wissenschaft und Politik), który podjęło również Ministerstwo Spraw Zagranicznych, to »partnerstwo na rzecz pracy, edukacji i energii«.

Edukacja jest równocześnie tym bardziej istotna, jeżeli można ją połączyć z rynkiem energii i rynkiem pracy. W Afryce Północnej mamy wielu dobrze wykształconych inżynierów, którzy nie mają tam miejsc pracy. A u nas brakuje inżynierów. Jest wiele możliwości, by powiedzieć: a dlaczego oni nie mieliby przyjechać do nas na cztery, pięć, sześć lat, przecież tutaj nabiorą doświadczenia, będą płacili podatki, zdobędą wiedzę praktyczną, nie tylko uniwersytecką, po czym wrócą do swoich krajów i sami zatrudnią młodych ludzi. Nad tym można pracować, nad tym już się pracuje i jest to duży krok naprzód. Dziękuję bardzo.

**Bartłomiej A. Nowotarski:** Ja odpowiem tylko jednym zdaniem. Nie ma nic lepszego niż po prostu stały kontakt pomiędzy ludźmi doświadczonymi w demokracji a ludźmi, którzy tę demokrację budują. Bez takiego stałego miękkiego kontaktu niczego się nie zbuduje.

**Ahmad Al-Sadi:** Zrozumiałem teraz, że trzech polskich partnerów powtarzało, iż potrzebny będzie nam czas. A zauważam u nas, w krajach arabskich, że ludzie są niecierpliwi i wiele oczekują. Jesteśmy uzależnieni od doświadczeń ludzi, którzy już stworzyli demokrację i mówią teraz, co spowodowało wybuch Solidarności w Polsce i rewolucji w innych krajach. Co możecie nam Państwo zaoferować? Fachowców mamy również w Tunezji, Egipcie i Syrii, ale potrzebujemy pomocy osób i instytucji zdolnych do przekazywania doświadczeń. Tego, co zrobił pan Volker Perthes i jego instytut, czyli – w tym przypadku – przekazywania *know how* w zakresie rzemiosła. Posiadamy dwa różne systemy edukacji, szkolny i uniwersytecki, ale nikt nie uczy się rzemiosła i to jest wyraźnie odczuwalny deficyt w krajach arabskich. Nie może powstać przemysł z prawdziwego zdarzenia i nie ma ludzi, którzy uczyliby rzemiosła. To jest nieprawidłowy kierunek rozwoju całych gałęzi gospodarki, kiedy uważa się, że wstydem jest, gdy ktoś nie idzie na studia, tylko zostaje elektrykiem. To się musi zmienić. Można nam pomóc jedynie udzielając pomocy praktycznej mówiąc: zorganizujemy kształcenie zawodowe, zajmijmy się energią słoneczną itd., żeby można było ludziom stworzyć nowe miejsca pracy, a oni sami żeby rozpoczęli samorealizację poprzez różne formy aktywności.

Kraje arabskie podobno już bardzo dawno temu uwolniły się spod władzy mocarstw kolonialnych, ale niewiele się tam zmieniło. Teraz mamy mocarstwa kolonialne składające się z naszych własnych obywateli. I dlatego potrzebna jest wymiana doświadczeń, traktowana szczerze, a nie jako doświadczenie negatywne, gdy wszystko, co przychodziło z Zachodu, opatrzone było tysiącami znaków zapytania. Teraz powinno się zupełnie otwarcie ze sobą rozmawiać, a nie stawiać na pierwszym planie zagadnień dotyczących bezpieczeństwa i stabilności. Są one, oczywiście, istotne, ale inne sprawy są ważne w tym samym stopniu.

**Bronisław Misztal:** Powiem tylko dwie rzeczy. Jedną w odpowiedzi panu profesorowi Perthesowi – w pełni zgadzam się z tym, co Pan powiedział w swoim dodatkowym wystąpieniu. Ale oczywiście chciałbym z głębi serca, żeby się Pan

kompletnie mylił. To znaczy, żeby porównywanie wydarzeń w Afryce Północnej do procesów w Europie Wschodniej w roku 1968 było bezzasadne, choć uważam, że ma Pan rację. Uważam, że faktycznie te procesy, które zachodziły w Europie w roku 1968 legły u podstaw tego, co potem się zrodziło w roku 1981. Sądzę, że być może widzimy dopiero pierwszy element procesów, które będą zachodziły w Afryce Północnej tak jak widzieliśmy to w Europie Wschodniej i myślę, że ta prawda historyczna okaże się za 10, 20 czy 30 lat. A odpowiedź na pytanie pana Kerskiego w moim wydaniu jest prosta. Co możemy zrobić dla tych krajów? Programy edukacyjne, demokracja dla kobiet.

**Basil Kerski:** Bardzo serdecznie dziękuję uczestnikom na podium. Jak również Państwu, droga publiczności, za cierpliwość.



Panel II: Markus Meckel, Adam Balcer, Prof. dr Dieter Bingen, Prof. dr Ali-Ridha Chennoufi, dr Krzysztof Olendzki

## Panel II

**Dieter Bingen:** Szanowni Państwo, witam serdecznie na drugiej dyskusji, podejmującej tematy wspomniane w czasie poprzedniej. Sformułowano już pierwsze refleksje na temat międzynarodowego usytuowania przełomu arabskiego i solidarności międzynarodowej, a więc także pierwsze odpowiedzi na pytanie, czy możemy wspierać procesy demokratyczne w krajach arabskich. Już w pierwszej części konferencji dyskutowaliśmy na temat tego, czy istniał czynnik polegający na poczuciu bliskości z Europą Wschodnią, rozmawialiśmy o tym, że ta bliskość ważna była dla empatii, a w końcu również dla wsparcia dla ruchów demokratycznych w Europie Środkowo-Wschodniej. Bliskość kulturowa istniała przecież niezależnie od wszelkich konfliktów historycznych. Ale jak dzisiaj wygląda realizacja zasady solidarności w stosunku do ruchów demokratycznych w Afryce Północnej?

Należy od razu rozróżnić kilka płaszczyzn. Istnieje płaszczyzna działań państwowych, tzn. solidarność Unii Europejskiej, poszczególnych krajów Unii Europejskiej w stosunku do krajów arabskich w fazie przełomu. Następnie mamy płaszczyznę działań społeczeństwa obywatelskiego. Pojawia się pytanie, przy pomocy jakich instrumentów można wesprzeć ten rozwój, któremu towarzyszyć też będzie wiele zjawisk wstecznych.

Dochodzi do tego cały kompleks kwestii dotyczącej stabilności regionu. Temat ten odgrywał ważną rolę w transformacji Europy Środkowo-Wschodniej. Do lat 80. XX wieku stabilność intensywnie łączono z politycznym *status quo*, a jeszcze kilka miesięcy temu działo się tak również w Afryce Północnej. Dodajmy, że stabilność oznaczała tu dla Europy także ochronę przed tymi właśnie sąsiadami z południa, a nie wspólnotę z nimi. Ochrony przed nieobliczalnym rozwojem wydarzeń szukano wspólnie ze starymi reżimami. Czy nie możemy, czy nie powinniśmy obecnie zdefiniować tej stabilności na nowo?

Jako pierwszego poproszę o ocenę pana Adama Balcera. Jest on dyrektorem programu »UE i nowy globalny kontrakt« w warszawskim *think tanku* demosEUROPA Centrum Strategii Europejskiej i specjalistą ds. krajów Europy Południowej, Afryki Północnej, Bliskiego Wschodu i Turcji. Proszę bardzo.

**Adam Balcer:** Guten Tag, będę mówił po polsku. Poproszony zostałem przez profesora Bingen, żeby w osiem minut opowiedzieć o najważniejszych graczach na obszarze arabskim spoza tego obszaru, wyłączając Unię Europejską, chodzi więc o Rosję, Iran i Turcję. Spróbuję w kilku podstawowych punktach powiedzieć, jaka jest polityka tych graczy wobec świata arabskiego.

Ja zajmuję się szczególnie Turcją, w dalszej kolejności Rosją i Iranem. Znam rosyjski i turecki, nie znam niestety perskiego.

Zacznę od Rosji. Po pierwsze dla Rosji to, co dzieje się w świecie arabskim jest postrzegane przez pryzmat wizji Rosji jako ważnego gracza na arenie

międzynarodowej w skali globalnej, jako jednego z biegunów siły w grze międzynarodowej, który aspiruje do międzynarodowego statusu równego z Chinami i Stanami Zjednoczonymi i ma poczucie, że ten status jest niemożliwy do osiągnięcia, ale nie chce tego przyznać. Rosja pod trzecią już kadencją prezydenta Putina postrzega rewolucję w świecie arabskim negatywnie, jako zagrożenie dla porządku świata opartego na regułach »pokoju westfalskiego«, i postrzega także arabską wiosnę przez pryzmat sytuacji wewnętrznej w Rosji. Oczywiście wiedzą państwo o przebudzeniu rosyjskiego społeczeństwa, demonstracjach klasy średniej w rosyjskich miastach. Putin z tego powodu ma negatywny i podejrzliwy stosunek do ingerencji zewnętrznych w sprawy wewnętrzne pod hasłem demokratyzacji.

Poparcie, szczególnie Stanów Zjednoczonych, dla demonstracji w Rosji, a jednocześnie dla zmian w świecie arabskim powoduje, że nastąpiło z pewnością pogorszenie relacji amerykańsko-rosyjskich. Jeśli mieli Państwo okazję oglądać ostatni szczyt G20, to nawet z języka ciała między prezydentem Barackiem Obamą a prezydentem Władimirem Putinem można było zaobserwować wyraźnie ochłodzenie relacji. Dla Rosji kluczowe znaczenie ma Syria. Prezydent Putin jest przekonany, że to, co się stało w Libii, czyli fakt, że Rosja nie zawetowała w Radzie Bezpieczeństwa rezolucji dotyczącej Libii, która umożliwiła interwencję zbrojną, był wielkim błędem. W przypadku Syrii Rosja zdecydowanie przeciwna jest interwencji zbrojnej, czy też jakimś bardziej stanowczym działaniom wspierającym opozycję, dlatego, że po pierwsze w tym momencie Syria jest tak naprawdę ostatnim bastionem wpływów rosyjskich na Bliskim Wschodzie. Rosja zdaje sobie sprawę, że jej pozycja na arenie międzynarodowej zależy od bycia aktywnym graczem właśnie na terenie Bliskiego Wschodu. Między innymi Rosja jest, jak Państwo wiedzą, członkiem kwartetu (razem z Unią Europejską i Stanami Zjednoczonymi), zajmującego się konfliktem izraelsko-palestyńskim.

Trzeba uwzględnić też relacje rosyjsko-chińskie, ponieważ Chiny nie mają tak jednoznacznego interesu geopolitycznego w popieraniu stanowiska rosyjskiego na Bliskim Wschodzie, natomiast ze względów ideologicznych, tak jak Rosja, są przeciwne interwencji zewnętrznej w jakiegokolwiek formie, która ma wspierać procesy demokratyzacyjne, więc to stanowisko łączy ją z Rosją. Po drugie mamy do czynienia z postępującym zbliżeniem rosyjsko-chińskim i tutaj warto przenieść się na chwilę do Azji południowo-wschodniej, gdzie widzimy rosnące zaangażowanie Stanów Zjednoczonych, słynny »Pivot«, czyli to przesunięcie Stanów w kierunku Pacyfiku, które Chiny starają się zrekompenzować poprzez zbliżenie z Rosją.

Następnie Iran, który jest bardzo ważnym mocarstwem regionalnym, który oczywiście był bardzo zadowolony z upadku Mubaraka, Ben Alego czy Kadafiego, postrzeganych bądź jako reżimy świeckie, bądź reżimy prozachodnie. Natomiast w tym momencie w przypadku tych krajów, a szczególnie Egiptu, jest zainteresowany scenariuszem niestabilności, jest przeciwny takiemu rozwojowi wydarzeń, żeby Egipt powrócił do gry na Bliskim Wschodzie jako ważny aktor, jako kolejny ważny aktor sunnicki. Iran był na początku bardzo zadowolony z upadku Mubaraka, natomiast wzmocnienie się pozycji Braci Muzułmanów jest postrzegane jako długoter-

minowe zagrożenie dla Iranu, bo, na przykład, już widzimy, że palestyński Hamas, na którego Iran miał bardzo duży wpływ, przesuwa się coraz bardziej w stronę Arabii Saudyjskiej i Braci Muzułmanów w Egipcie, którzy tak naprawdę założyli Hamas. Więc ten scenariusz też wywołuje niezadowolenie Iranu.

Perspektywa irańska opiera się w dużym stopniu na spojrzeniu na ten świat przez pryzmat relacji między sunnitami a szyitami. Z tego powodu szczególnie ważne dla Iranu były wydarzenia w Bahrainie, gdzie większość mieszkańców jest szyitami, natomiast rządzona jest przez dynastię sunnicką. Tam właśnie ruch demokratyczny związany był w większości z ruchem szyickim. Bardzo ważnym argumentem demonstrantów była dyskryminacja szyitów ze strony władz sunnickich.

Iran był bardzo zainteresowany sukcesem rewolucji w Bahrainie, która została stłumiona przez Arabię Saudyjską i liczył na efekt domina w pozostałych krajach regionu, szczególnie w Zatoce Perskiej, gdzie żyją liczne mniejszości szyickie.

I tutaj dochodzimy do kolejnego elementu, czyli rywalizacji z Iranem przede wszystkim Arabii Saudyjskiej, odgrywającej rolę głównego patrona sunnitów i też rywalizacji Turcji z Iranem, która też jest postrzegana jako patron sunnitów. W tym kontekście możemy znowu tą rozgrywkę umieścić w szerszym wymiarze globalnym i odnieść się do programu atomowego Iranu, który wywołuje bardzo duże zaniepokojenie w regionie, szczególnie w Arabii Saudyjskiej i w Turcji, ale przede wszystkim na Zachodzie, w Unii Europejskiej, w Stanach Zjednoczonych. Więc ta gra kartą szyicką, którą Iran stosował od dawna, w kontekście właśnie arabskiej wiosny, jest ściśle powiązana z problemem aspiracji nuklearnych Iranu. Miejscem gdzie spotykają się interesy Iranu i Rosji jest Syria, dlatego że reżim Assada jest to reżim wspierany przede wszystkim przez mniejszość alawicką. Jest to nurt islamu zbliżony do szyizmu, z niego wywodzi się rodzina Assada, z niego wywodzi się elita. W tym kontekście upadek Assada poważnie osłabiłby pozycję Iranu w regionie, szczególnie, że poprzez Syrię Iran może oddziaływać na Liban, gdzie szyici są rosnącą w siłę mniejszością, stanowią mniej więcej 35–40% mieszkańców. Obecnie rząd libański jest kontrolowany przez Hezzbollah, wspierany przez Iran. Utrata Syrii wzmocniłaby przede wszystkim Arabię Saudyjską i Turcję, i byłaby poważnym ciosem w pozycję Iranu. I tutaj nie zgadzam się z profesorem Perthersem, który mówił o tym, że wpływy Iranu w Syrii są małe. Oczywiście nie powinniśmy traktować Assada jako marionetki irańskiej. Natomiast bezdyskusyjnie jego pozycja w regionie jest w dużym stopniu zależna od wsparcia Rosji i Chin na arenie międzynarodowej oraz od bezpośredniego wsparcia Iranu. W Syrii są obecne irańskie służby wywiadowcze, które pomagają reżimowi w walce z opozycją.



Następny kraj to Arabia Saudyjska. To jest paradoks, że kraj – monarchia absolutna, którą ominęto tzw. »Tunisami«, czyli fala arabskich rewolucji, korzysta w dużym stopniu z arabskiej wiosny razem z innymi krajami regionu Zatoki Perskiej. Obecnie Arabia Saudyjska i Katar są głównymi sponsorami opozycji zbrojnej w Syrii. Mamy do czynienia z procesami integracyjnymi w ramach Rady Państw Zatoki Perskiej, to są monarchie sunnickie, które obawiają się Iranu i jednocześnie obawiają się fali demokratyzacji. Istnieją między nimi różnice, ale istnieją też wspólne interesy i pewne podobieństwa sprzyjające właśnie tej postępującej integracji instytucjonalnej tej organizacji, która jest w świecie arabskim najbardziej skuteczną, najbardziej efektywną organizacją. Mamy też do czynienia z wyścigiem zbrojeń w wymiarze broni konwencjonalnej. Arabia Saudyjska, ale także Zjednoczone Emiraty Arabskie zbroją się na potęgę, kupując bardzo dużo broni przede wszystkim od Stanów Zjednoczonych. Wydatki na zbrojenia Arabii Saudyjskiej wzrosły radykalnie. Jeśli można się spodziewać utrzymania tego tempa niedługo Arabia Saudyjska może mieć większy budżet militarny niż np. Wielka Brytania czy Francja, co oznaczałoby, że pod względem wielkości wydatków stała się czwartym krajem na świecie po Stanach Zjednoczonych, Chinach i Rosji. Arabia Saudyjska gra bardzo jednoznacznie w tą samą grę co Iran występując jako protektor sunnitów i będąc jednoznacznie bardzo negatywnie nastawiona do szyitów.

Turcja stara się odgrywać rolę źródła inspiracji dla arabskiej wiosny. W ciągu ostatniej dekady doszło do bardzo ważnych zmian w nastawieniu Arabów do Turcji, która cieszy się obecnie olbrzymią sympatią świata arabskiego. Potwierdzają to badania przeprowadzone wśród Arabów przez tureckie ośrodki badawcze, a także europejskie i amerykańskie. Ten proces można było obserwować przed arabską wiosną.

Z jednej strony Turcja jest postrzegana jako protektor, który może bronić sunnicki świat arabski przed szyickim Iranem, z drugiej strony sympatia wobec niej wynika z różnych przyczyn. Jej źródłem jest z pewnością twarda, ostra polityka premiera Erdogana wobec Izraela, zaś z tego powodu stał się bohaterem arabskiej ulicy. Myślę, że trzeba też dostrzec, co pokazują badania opinii publicznej, bardziej strukturalne przyczyny źródła sympatii wobec Turcji. Przede wszystkim są one związane z Turcją jako krajem rządzonym przez partię o korzeniach islamskich, która bardzo wzmocniła wpływy tureckie w sąsiedztwie, używając *soft power* – miękkiej siły, poprzez handel, poprzez kontrakty budowlane (Turcy budują najwięcej za granicą na świecie po Chińczykach), poprzez inwestycje zagraniczne, zniesienie wiz, ale także w wymiarze politycznym i ekonomicznym. Czyli Turcja jako kraj, który jest częściowo wolny, według terminologii organizacji Freedom House, ale przed arabską wiosną był w regionie, nie licząc Izraela, najbardziej wolnym krajem i który też może się pochwalić bardzo dobrymi wynikami ekonomicznymi.

Także dla wielu środowisk nieislamskich, np. dla chrześcijan w Egipcie czy w Libanie Turcja jest atrakcyjna jako pewne źródło inspiracji, że jeśli mają nami rządzić islamisci, to najlepiej, żeby to byli islamisci przypominający tych umiarkowanych

islamistów z Turcji. Można powiedzieć, że ugrupowanie najbardziej zbliżone do AKP (Partii Sprawiedliwości i Rozwoju), która rządzi w Turcji od 2002 roku jest Ennahdha w Tunezji.

Ta sympatia jest dla Turcji wyzwaniem, dlatego że Turcja stara się wspierać przemiany. Między innymi wysłała swoich ekspertów, tzw. »spin doktorów«, którzy pomagali w Tunezji, w Egipcie, w organizacji kampanii wyborczych partii islamskich, stara się przekonać te partie islamskie, żeby były generalnie bardziej umiarkowane. Bardzo dobrym przejawem tego przekazu Turcji była wizyta Erdogana i ministra spraw zagranicznych Ahmeda Davutoglu we wrześniu zeszłego roku w Egipcie, Tunezji i Libii. Podczas tej wizyty np. w Egipcie, Erdogan, co wywołało niezadowolenie części islamistów i części Bractwa Muzułmańskiego, mówił o konieczności budowy państwa opartego na rozdziale religii od państwa, mówił o sekularyzmie, spotkał się też z partiarczą koptyjskim, przywódcą kościoła chrześcijańskiego. Jako bardzo dobry symboliczny przykład oddziaływania tego »czaru tureckiego« można podać prezydencką kampanię wyborczą w Egipcie, kiedy pierwszy kandydat prezydencki Braci Muzułmanów, który potem decyzją sądu nie mógł startować, przygotował piosenkę wyborczą, klip wyborczy. Piosenka była o tym, że on jest drugim Erdoganem i stworzy w Egipcie drugą Turcję. Turcja napotyka na problem własnego ograniczonego potencjału. Oczywiście jest państwem tzw. *emerging power* czyli wyłaniającą się siłą, ale to jest cały czas jednak *mid size power*, czyli potęga średniej wielkości, która rywalizuje z innymi graczami.

Turcja czasami wchodzi, co możemy zaobserwować w Tunezji, w Maroku czy w Libii, w napięcia z Francją, która postrzega Turcję – szczególnie za rządów poprzedniego prezydenta Sarkozy'ego – jako wyzwanie dla wpływów francuskich w regionie. Dochodzi problem odbioru aspiracji tureckich przez Arabów i możliwości przeniesienia pewnych elementów doświadczenia tureckiego, sukcesu tureckiego do tych krajów, ponieważ dla Turcji bardzo ważny jest Egipt jako najważniejsze państwo w regionie obok Arabii Saudyjskiej. Natomiast problem z powtórzeniem modelu ewolucji, którą przeszła AKP polega na tym, że społeczeństwo egipskie różni się znacznie od społeczeństwa tureckiego, co pokazują badania opinii publicznej. Ponad 80% Egipcjan zapytanych, czy w prawie powinien znaleźć się zapis o karze śmierci za apostazję czyli za zmianę wyznania, czy też o kamienowaniu kobiet, które dopuściły się zdrady małżeńskiej, poparło takie rozwiązanie. W przypadku np. Tunezji czy Arabów-sunnitów z Libanu, tylko kilka procent, tak samo jak w Turcji, poparło tę ideę. Więc to jest na pewno wyzwanie.

Drugi problem polega na tym, że Turcja była atrakcyjna już przed arabską wiosną, ponieważ była stosunkowo najbardziej demokratycznym krajem w regionie. W tym momencie, jak spojrzemy np. na Tunezję, to ze względu na to, że ma mniejsze problemy wewnętrzne, np. nie ma problemu kurdyjskiego, który jest piętą achillesową Turcji, może się okazać, że Tunezja stanie się wkrótce krajem bardziej demokratycznym od Turcji. Więc kontynuacja procesu demokratyzacji Turcji jest również ważna dla zachowania przez nią atrakcyjności w oczach Arabów. Przed arabską wiosną

Turcji udawało się wyjść poza podział szyicko-sunnicki. Nie była postrzegana tak jednoznacznie jak Iran i Arabia Saudyjska jako protektor szyitów czy sunnitów. W tym momencie Iran i tak samo Syria Assada popychają Turcję w stronę odgrywania roli patrona sunnitów. Niestety korzenie AKP, która wywodzi się z sunnickiego konserwatywnego elektoratu, powodują, że Turcja sama się daje wypchać w tę szufladkę patrona sunnitów.

A moim zdaniem szansą Turcji jest na przykład to, co zrobił premier Erdogan w marcu 2011 roku, czyli po rozpoczęciu arabskiej wiosny, kiedy odwiedził Irak. Był pierwszym przywódcą sunnickim, który modlił się przy grobie Alego, patrona szyitów w Nadżafie, spotkał się z głową szyitów, przywódcą religijnym Al Sistanim i potem miał przemówienie nagrodzone owacją na stojąco w parlamencie irackim. To jest droga, którą powinna podążać Turcja, a nie to, co np. robi teraz premier Erdogan, używając czasami ostrego języka wobec Assada z konotacjami religijnymi. Dziękuję bardzo. Wiem, że mówiłem za długo.

**Dieter Bingen:** Dziękuję Panu bardzo. Przekazał nam Pan wyobrażenie o tym, jak w arabskim świecie przełomów zderzają się ze sobą interesy polityczne i ekonomiczne, i jak trudno jest osiągnąć konsensus na temat tego, jakie możliwe stanowisko powinniśmy zająć wobec nowych arabskich podmiotów politycznych.

Panie profesorze Chennoufi, jakie są oczekiwania np. społeczeństwa tunezyjskiego na drodze do demokracji pluralistycznej? Czy Europa jest pożądanym partnerem, czy może się narzuca, sądząc, że mogłaby pomóc demokratom w Tunezji i innych krajach? Pan Ali-Ridha Chennoufi jest profesorem filozofii politycznej na uniwersytecie w Tunisie i od trzydziestu lat zajmuje się niemiecką filozofią. Jego pasja mówi prawdopodobnie też coś o naszym sąsiedztwie i powiązaniach pomiędzy Europą a Afryką Północną. Proszę bardzo, panie profesorze.

**Ali-Ridha Chennoufi:** Serdecznie dziękuję panu profesorowi Dieterowi Bingenowi i panu Basilemu Kerskiemu za zaproszenie. Ponieważ mam do dyspozycji tylko siedem minut, postaram się szybko odpowiedzieć na pytania, ale niestety nie będę mówił po francusku – ze szkoda dla mnie – lecz po niemiecku, z fatalnym akcentem.

A więc, pierwsze zagadnienie: jakie są moje oczekiwania wobec Europejczyków przy wspieraniu przełomów arabskich na ich drodze do demokracji? Pozwólcie mi Państwo najpierw coś powiedzieć. Zwracam uwagę na to, że Tunezyjczycy z wielkim respektem i szacunkiem docenili decyzję Niemiec, dotyczącą rezygnacji z wymogu spłaty tunezyjskich długów w wysokości 60 milionów euro. Działo się to w chwili, gdy trwały rozruchy, a w takich momentach zawsze dobrze wiedzieć, że można liczyć na przyjaciół.

Natomiast co do moich oczekiwań, pragnę wymienić następujące. Pierwsze dotyczy bezpieczeństwa naszych granic. Tunezja to kraj mały, żyjący m.in. z turystyki, a w tej chwili sytuacja pod względem bezpieczeństwa jest trudna, nie tylko

w Tunezji, ale w całym regionie. Boimy się terrorystów, którzy mogą przybyć z Libii lub Algerii. Jestem przekonany, że Europejczycy mogą w tym względzie pomóc, szczególnie w kontekście kwestii bezpieczeństwa w Libii. Nie oznacza to jednak, że obecna sytuacja w Tunezji jest trudna, to nieprawda. Oczywiście, pojawiają się czasem problemy, ale Tunezyjczycy są znani z dążenia do konsensusu, ten konsensus zaś – u nas jak mecz piłki nożnej – może nam naprawdę pomóc. Uważam, że należy porzucić sceptycyzm wobec sukcesu tunezyjskiej transformacji, tak jak ją sobie wyobrażamy, względem której chcielibyśmy, by była demokratyczna.



Ali-Ridha Chennoufi

Drugie oczekiwanie: Europejczycy, moim zdaniem, nie powinni, jak dawniej, rozmawiać jedynie z głowami państw i rządów, gdyż każda wizyta w naszych krajach przedstawiana jest przez propagandę rządową jako dowód na wspieranie osoby szefa rządu. Niestety, wielu obywateli w to wierzy. Należałoby tego zaprzestać. Mam nadzieję, że wizyty wysokiej rangi polityków, wszelkich osób publicznych, odbiją się szerokim echem w mediach. Konferencje prasowe, wystąpienia w parlamencie, wykłady na uniwersytetach, dlaczego nie? Ludzie muszą wiedzieć, o czym politycy ze sobą rozmawiają, co mają na myśli. Obywatele chcą wiedzieć, czy

istnieją różnice zdań, czy nie. Jeżeli będziemy tak postępować, to obywatele będą mogli stworzyć sobie własne zdanie i nie dadzą się zinstrumentalizować przez propagandę. Dlatego rola prasy jest nie do przecenienia.

Trzecie oczekiwanie, być może dla mnie najważniejsze: Europejczycy powinni dać nowym władzom w krajach arabskich jasno do zrozumienia, że demokracja panuje tam, gdzie istnieje wolna prasa. Jak zauważyli »Reporterzy bez Granic«, nowe władze w Tunezji akceptują prasę niezależną, ale niestety tylko pod pewnymi warunkami. Sytuacja w innych krajach, w Libii czy Egipcie, jest dużo gorsza. Nie musimy bać się salafitów, jeżeli odbędą się w Tunezji wolne wybory, a salafici odniosą sukces i dojdą do władzy. To nie jest problemem. Nie wolno im jednak instrumentalizować prasy! Lecz akurat my wiemy, że tak nie postąpią.

Czwarte oczekiwanie: Europejczycy powinni pokazać obywatelom krajów arabskich, że są solidarni z narodami, które chcą wstąpić do klubu demokratycznego i tylko dlatego przykładają wielką wagę do rozwoju gospodarczego, jednocześnie nie tracąc z oczu szacunku dla praw człowieka, uchwalonych w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka w 1948 roku. Te prawa człowieka nie są, jak powiedział były prezydent Francji Jacques Chirac: »prawem do jedzenia, opieki zdrowotnej i edukacji«. Jest na przykład nie do zaakceptowania, że prawo do wolności sumienia nie jest zapisane ani w nowej konstytucji Maroka, ani w nowej



deklaracji władz Libii. Takie oczekiwania jak moje wiążą się ze swobodami indywidualnymi w Tunezji, i jak sądzę, nie tylko w Tunezji. I muszę to bardzo jasno powiedzieć, że będąc niezależny, nie opowiadając się za żadną partią, mogę tylko radzić wszystkim szefom wszystkich partii, by traktowali te swobody bardzo poważnie. Teza Bourguiby i Ben Alego, że najpierw należy osiągnąć postęp gospodarczy, a potem pojawią się swobody, jest fałszywa – już od wielu dziesięcioleci czekam na te swobody. Mogę mieć tylko nadzieję, że pojawią się one na stałe, a nie tylko na kilka tygodni lub miesięcy. A to jest akurat bardzo proste, można je wprowadzić i Tunezyjczycy mogą to zrobić. Mają swą kulturę i mają historię, które umożliwiają im cieszenie się swobodami obywatelskimi.

Piąte oczekiwanie: jeżeli Europejczycy chcą się zbliżyć do obywateli krajów arabskich, powinni bezpośrednio lub poprzez wsparcie finansowe inwestować w sieć transportową, budowę szpitali, w ubogie regiony itd. Wsparcie gospodarcze jest niezwykle ważne. Europa po II wojnie światowej stworzyła demokrację dzięki planowi Marshalla. Jeżeli nasze kraje nie poradzą sobie z bezrobociem, to znaczy, że dany obywatel nie będzie miał możliwości znalezienia pracy, niezależnie od tego, czy jest zwolennikiem Ennahdha (Partii Odrodzenia) czy też komunistą, to będzie to straszne. Są to problemy, z którymi będziemy mogli sobie poradzić tylko dzięki wsparciu z zewnątrz. Myślę też, że należy rozstać się z retoryką mówiącą o »pomocy« – ludzie tego, jak sądzę, nie lubią. Pomoc – nie, ale możemy rozmawiać o współpracy w połączeniu ze swobodami. Jestem przekonany, że Europejczycy nie muszą obawiać się żądania tych praw od nowych władz tunezyjskich, egipskich czy od rządu w Libii. Kraje europejskie muszą jasno powiedzieć »tak« dla wsparcia, wiedząc jednocześnie, że fundusze, które przekazują, tylko wtedy przyniosą dobre efekty, gdy zagwarantowane będą również swobody obywatelskie. Takie są moje oczekiwania, być może marzenia.

Celowo położyłem akcent na dwie płaszczyzny wsparcia: państwową oraz społeczeństwa obywatelskiego. Druga seria oczekiwań idzie bowiem w kierunku, który charakteryzuje oczekiwania różnych sił demokratycznych w krajach arabskich wobec Europejczyków. Tutaj pozwolę sobie na przedłożenie propozycji: w każdym kraju należałoby stworzyć strukturę, służącą jako laboratorium idei, tworzoną przez znanych ludzi i wspierającą współpracę z podmiotami lokalnymi w dziedzinie sztuki, kultury, nauki, może nawet religii, dlaczego nie? Zaproponowałem to również na forum, w którym brałem udział na początku marca 2012, zorganizowanym przez IfA (Institut für Auslandsbeziehungen) i ministerstwo spraw zagranicznych Niemiec. Forum było udane, bardzo piękne, dużo dyskutowaliśmy, padło wiele propozycji, ale później nic już od jego uczestników i organizatorów nie usłyszałem. Mam nadzieję, że pewnego dnia usłyszę coś o wynikach tego również świętego forum.

Ponadto wsparcie otrzymać powinny organizacje, angażujące się na rzecz wolności prasy, niezależności wymiaru sprawiedliwości, przejrzystości administracji, emancypacji kobiet itd., również te na rzecz współpracy ze związkami zawodowymi.

Idea jest jedna – być państwem demokratycznym. Ale najlepiej jednak myślimy negatywnie. Musimy wspierać siły będące przeciwko despotyzmowi. I zachować niezależność wymiaru sprawiedliwości, gdyż wspierając wolność prasy, można być prawie pewnym, że nie będzie powrotu do kolejnego despotyzmu. Dlatego uważam, że lepiej myśleć właśnie w ten sposób.

Inne pytanie, które stawiam, to, czy możemy się czegoś nauczyć patrząc na dokonaną w Europie Środkowo-Wschodniej transformację, na przykład od Polski? Tak, od Polski oczywiście tak, bowiem to, czego dokonała Solidarność, ma wpływ również na nas w Tunezji. To był pierwszy taki moment w historii, kiedy zrozumiano, że jeżeli obywatele czegoś chcą, wszystko jest możliwe. Jestem pewien, że historia transformacji w Polsce może być pomocna prawdopodobnie w dwóch punktach. Pierwsza kwestia: czy związki zawodowe mają brać udział w wyborach, tzn. stać się jak partia podmiotem politycznym, czy też zachować swą specyfikę związku zawodowego? Aktualnie jest to w Tunezji bardzo ważne. Dlaczego? Bo obecnie władzę sprawuje bardzo silna partia, Partia Odrodzenia. Nie istnieje natomiast żadna znacząca opozycja, gdyż demokraci najwyraźniej nie umieją ze sobą współpracować. Każdy chce być wielkim liderem, tylko dlatego, że nazywa się »demokratą«. To jest jak choroba. Druga kwestia: czy partie będące u władzy powinny wykluczać z życia politycznego ludzi z aparatu partyjnego Bourguiby i Ben Alego? Przeprowadzać coś w rodzaju denazyfikacji lub dekomunizacji? Czy to nie jest niebezpieczne? To również aktualne pytanie. Uważam, że kryje się w tym niebezpieczeństwo. Ale to są prawdziwe pytania. W tej chwili nie znam na nie odpowiedzi, lecz sądzę, że w przyszłości będą one dla Tunezji kluczowe. Serdecznie dziękuję za te siedem minut!

**Dieter Bingen:** Panie profesorze, to pytanie możemy przekazać od razu dalej panu Markusowi Meckelowi. Markusa Meckela nie muszę chyba przedstawiać, był pierwszym i ostatnim ministrem spraw zagranicznych demokratycznej NRD, a przede wszystkim jednym z głównych bohaterów opozycji w NRD. Pytanie do Markusa Meckela brzmi: czym my, Niemcy, możemy podzielić się ze światem jako własnym doświadczeniem?

Stosunek wobec dawnych elit jest dobrze znanym zagadnieniem niemieckim. Czy w Niemczech jesteśmy w stanie i czy chcemy wspierać ruchy demokratyczne w krajach arabskich, przekazywać nasze doświadczenie, a równocześnie nie narzucać się? A przy tym wszystkim, czyż nie dotyczy to również procesów wymiany pomiędzy Europą a krajami arabskimi?

**Markus Meckel:** Dotychczasowe wypowiedzi były dla mnie niezwykle interesujące i inspirujące. Bardzo dziękuję. Przy wszelkich istniejących różnicach pomiędzy pokojowymi rewolucjami w Europie Środkowo-Wschodniej przed ponad dwudziestu laty a tym, co przeżyliśmy w minionym roku w świecie arabskim, widzę jednak – choć są to zupełnie różne sytuacje historyczne – kilka podobieństw,

z których niektóre dotyczą nas samych. Do tego dochodzą wyzwania, którym musimy stawić czoło, by wesprzeć przełomy w Afryce Północnej.

1) Pierwsze dotyczy Zachodu – nie przewidział tych wydarzeń i nie był wobec nich przygotowany. W kwestii »Arabskiej Wiosny Ludów« można w pewnym sensie mówić nawet o porażce zachodniej polityki. Jako Unia Europejska opracowaliśmy Europejską Politykę Sąsiedztwa skierowaną na Południe i Wschód. A teraz musimy sobie zadać pytanie, czy – przynajmniej jeżeli chodzi o Południe – nie potrzebujemy jednak innego podejścia? Przełomy demokratyczne, które przeżyliśmy w Afryce Północnej, z pewnością nie doszły do skutku dzięki naszej polityce i pomocy – można raczej powiedzieć, że stało się to wbrew naszej współpracy z tamtejszymi autorytarnymi reżimami. Musimy więc zadać sobie pytanie, co zamierzamy w przyszłości zmienić i na ile nasze postawy polityczne są w dalszym ciągu stosowne.



Markus Meckel

2) Kolejne podobieństwo między ówczesnymi wydarzeniami w Europie a przebudzeniem arabskim polega na tym, że rewolucja arabska rozprzestrzeniła się z jednego kraju na drugi. Teraz cały region znajduje się w okresie przełomu. Jednocześnie powinniśmy być ostrożni i nie mówić generalnie o całym regionie jako takim, gdyż sytuacja w poszczególnych krajach jest zdecydowanie różnorodna i specyficzna. Z pewnością istnieje cały szereg cech wspólnych, ale szczególnie w sytuacji, gdy chodzi o konkretną pomoc i wsparcie przełomów w kierunku demokratyzacji, musimy bardzo dokładnie przyjrzeć się danej sytuacji. Spójrzmy na Egipt czy Tunezję, przyjrzyjmy się Katarowi,

Libii czy Syrii, i wtedy zauważymy ogromne różnice, na które powinniśmy odpowiednio zareagować. Musimy zwracać uwagę na to, by polityka europejska w stosunku do tych krajów nie była zbyt schematyczna – do czego niestety wciąż mamy skłonność. To zróżnicowanie uważam za punkt bardzo istotny.

3) Wielce rozczarowująca była w zeszłym roku reakcja w obrębie Unii Europejskiej. Z jednej strony szybko zrozumiano, że Unię czeka wielkie wyzwanie, i rozpoczęto opracowywanie pierwszych działań i koncepcji pomocy. Z drugiej strony jednak, natychmiast zamknęliśmy granice, gdy młodzi ludzie z Afryki Północnej chcieli uciekać do Unii Europejskiej. Zamiast pomóc im przeprowadzając wspólnie skoncentrowaną akcję, odepchnęliśmy ich! Na początku chodziło tylko o ok. 30.000 uchodźców. Z tym problemem pozostawiliśmy południowe państwa UE samym sobie – a one zareagowały historycznie.

A przy tym liczby te wcale nie były przecież spektakularne. Podczas wojen na Bałkanach w latach 90. XX wieku w samych tylko Niemczech mieliśmy ok. 300.000

uchodźców. A gdy teraz chciało do nas przez Morze Śródziemne dotrzeć 30.000 uchodźców, zamknęliśmy granice i wielu z nich utonęło. Doszło nawet do tego, że zakwestionowano ważny wymiar integracji europejskiej, jakim jest Układ z Schengen i możliwa dzięki niemu swoboda poruszania się oraz zniesienie kontroli granicznych. Uważałem to za zawstydzające!

4) Nasze zaangażowanie jako UE jest potrzebne i ma ogromne znaczenie! Powinniśmy być jednak świadomi faktu, że na rozwój wydarzeń w tych krajach mamy z zewnątrz raczej niewielki wpływ. To nie jest tak, że wystarczy tylko rozumnie uprawiać odpowiednią politykę, a tam zaraz powstanie postępujący proces demokratyzacji.

5) Jeżeli dziś spojrzymy na Tunezję lub Egipt to stwierdzimy, że posiadające merytoryczne znaczenie podmioty polityczne są dziś zupełnie inne niż te, które obecne były na placu Tahrir. Na ulicach i placach pierwszymi uczestnikami wieców byli młodzi ludzie, często dobrze wykształceni, którzy nie widzieli dla siebie żadnych szans. Dziś nie znajdują się w widocznym miejscu na czele ludzi odpowiedzialnych za zmiany i przełom, ale nam nie wolno tracić ich z oczu. To oni byli dla tych krajów ważnym zaczynem w dokonaniu przemiany społeczeństwa w społeczeństwo obywatelskie. W przyszłości nadal będą potrzebowali naszego wsparcia. Dla przyszłych nowych struktur władzy ważne będzie, by pozostały świadome faktu, iż tych ludzi nadal będzie można mobilizować, gdy nie polepszą się ich perspektywy. Najwyższa Rada Wojskowa w Egipcie odczuła to już w ciągu minionych miesięcy.

Musimy też usprawnić europejską politykę zagraniczną. Oznacza to silniejsze niż dotychczas uświadomienie sobie, że musimy współpracować z różnymi podmiotami społecznymi, oczywiście także z prezydentami i rządami, z przedstawicielami gospodarki oraz przede wszystkim z powstającym społeczeństwem obywatelskim. A na tym polu nie jesteśmy najlepsi, więc to tutaj musimy wyostrzyć spojrzenie i instrumenty realizacji naszej polityki.

Istnieje zeszłoroczna propozycja polskiego ministra spraw zagranicznych, Radosława Sikorskiego, by stworzyć Europejski Fundusz Demokracji (*European Endowment for Democracy*). Jeszcze nie stał się on rzeczywistością. Pozostaje mieć nadzieję, że do jego utworzenia dojdzie jeszcze w tym roku. Nadal jednak występuje cały szereg innych problemów i nie wiadomo, jak wysokie będą przeznaczone na Fundusz środki.

6) Nawet jeżeli nasze możliwości pozostaną ograniczone, szczególnym zadaniem wydaje mi się uczynienie czegoś dla 20-35-latków. Inaczej zostaną kolejnym straconym pokoleniem w tych krajach – a tym samym niebezpiecznym czynnikiem braku stabilności. Potrzebują wykształcenia i perspektyw, możliwości rozwoju. Tworzenie dla nich perspektyw nie może odbywać się z zewnątrz, możliwe jest tylko we współpracy z przyszłymi reżimami tych krajów. Tutaj powinniśmy zaznaczyć swój wyraźny, europejski akcent. To samo dotyczy oczywiście szans dla kobiet –

one również masowo brały udział w tych społecznych rewolucjach. Jednocześnie istnieje niebezpieczeństwo ponownego wyraźnego ograniczenia ich możliwości rozwoju przez przyszłe reżimy.

7) Inną ważną dziedziną współpracy wydaje mi się kwestia wojska i bezpieczeństwa. W przeszłości wspieraliśmy kraje arabskie w ich autorytarnych strukturach. Jeżeli popatrzymy na Egipt, który od Stanów Zjednoczonych otrzymuje rocznie 1,3 miliarda dolarów na pomoc wojskową, a dostawał je również w minionych latach, to porównajmy to z sumą kilkudziesięciu milionów dolarów na wspieranie instytucji demokratycznych, przekazywanych przez NDI (National Democratic Institute) i inne organizacje. Podczas gdy środki na wojsko płyną dalej, Egipcjanie zamknęli biuro NDI. To zdaje się oznaczać, że Egipt może być pewien wsparcia w zakresie bezpieczeństwa bez żadnych zobowiązań z własnej strony. Poza tym mamy tylko przyjazne słowa, a jednocześnie akceptację faktu, że w zakresie społeczeństwa obywatelskiego fala środków wsparcia finansowego zostaje zatrzymana, bo być może nie spodoba się to Najwyższej Radzie Wojskowej. W tym wypadku mówię o Amerykanach, ponieważ przykład ten jest uderzający. Ale podobne pytania musimy też zadać sobie samym. Jest to pytanie do Unii Europejskiej, albo może również do NATO: jak wyobrażamy sobie współpracę z tymi krajami? Przy Sąsiedztwie Wschodnim intensywnie tworzone i rozwijano struktury współpracy w ramach Partnerstwa dla Pokoju, dyskutowano o kwestiach cywilnego zarządzania wojskiem itp. Wydaje mi się szczególnie ważne, byśmy na tym polu wzmocnili naszą współpracę z krajami Afryki Północnej. Chodzi tutaj przede wszystkim o przejrzystość, cywilną kontrolę nad wojskiem itp. Faktem jest, że w Egipcie brzmi to jeszcze jak melodia przyszłości, lecz aby nie trwało to wiecznie, trzeba dziś zacząć przynajmniej nad tym pracować. Widzimy też, jak trudne jest to w Turcji, ale jednak w ciągu ostatnich 10 lat w tej dziedzinie dużo się w Turcji zmieniło na lepsze.

8) Kolejnym obszarem, skierowanym w dużej mierze do nas samych, jest islam i jego ocena oraz jego rola w społeczeństwie. Na szczęście minęły już czasy, kiedy słowo »islamski« używane było na Zachodzie jako przymiotnik »terrorystyczny«, jako trzecie pojęcie doszedł do tego jeszcze »fundamentalizm«. Wydawało się, że trochę zmadździeliśmy. Ale czy wystarczająco? Ważne było wystąpienie prezydenta Baracka Obamy w Kairze na początku jego kadencji. Powstaje tylko pytanie, co z niego wynikało, jeśli chodzi o skuteczne struktury dialogu. Przecież nie tylko dla świata islamu ważnym i często otwartym pytaniem jest, jakie znaczenie będzie miała religia w społeczeństwie przyszłości. W Europie mamy szerokie spektrum modeli regulujących stosunek pomiędzy religią, państwem i społeczeństwem w różnych krajach. Musimy z krajami arabskimi prowadzić otwarty dialog. Jednocześnie odnoszę wrażenie, że my, Europejczycy, nie jesteśmy do niego odpowiednio przygotowani. Nasze własne propozycje są często niejasne i słabo przemyślane, ukształtowane bardziej przez tradycję niż przez zdolną do tworzenia koncepcji wolę kształtowania rzeczywistości. Wystarczy, że popatrzymy na historię Europy,

w której trwało to bardzo długo i która potrzebowała wielu wojen i wielu konfliktów, by zwyciężyły oświeceniowe reguły w zarządzaniu państwem i niezależnym wymiarem sprawiedliwości. Z drugiej strony Kościoły i religie mają w Europie swoje jasno zdefiniowane miejsce w przestrzeni publicznej.

Prowadzenie dialogu na te tematy pomiędzy społeczeństwami Europy i świata islamskiego wydaje mi się bardzo ważne. Jestem teologiem i wiem, że biorąc pod uwagę ciągłość historyczną, krytyczne zajmowanie się Biblią w Europie łączyło się z różnymi konfliktami. A jeżeli mówimy o fundamentalizmie, to myślę tu, mówiąc szczerze, przede wszystkim o chrześcijanach. Nasza historia zna fundamentalizm dosyć dobrze. Musimy o tym otwarcie mówić w dialogu ze światem islamskim – dzięki temu stajemy się bardziej wiarygodni. Tu, w Berlinie, powstał projekt »Corpus Coranicum«, który zajmuje się opracowaniem historyczno-krytycznego wydania Koranu. Myślę, że stanie się on ważnym źródłem, a w ciągu następujących pięćdziesięciu, może stu lat zmieni świat islamu i porównywalny będzie z tym procesem, który w XVIII i XIX wieku dokonał reinterpretacji Biblii. Również chrześcijanie potrzebowali długiego czasu, by zrozumieć, że tekst nie przestaje być słowem Bożym tylko dlatego, że interpretujemy go w jego kontekście historycznym. Również i dzisiaj każdy islamski uczyony interpretuje Koran zgodnie z przynależnością do danego odłamu islamu. Ale czynienie tego z refleksją, w oparciu o nowoczesną podstawę historyczno-krytyczną, jest czymś ważnym, czym Europa może się przyczynić do dyskursu w świecie islamskim. Musimy tylko postępować w sposób bardziej ofensywny.

Przekroczyłem już czas przeznaczony na moje wystąpienie i dlatego na zakończenie wymienię i zdefiniuję tylko kilka stojących przed nami wyzwań. Centralnym punktem jest kwestia migracji. Stoimy bowiem przed ogromnymi wyzwaniami. Jednym z pierwszych ważnych kroków byłoby zlikwidowanie uwłaczających godności procedur, którym poddawani są ludzie pochodzący nie tylko z Afryki Północnej, jeżeli w celu odwiedzin chcą przyjechać do UE. Jestem przekonany, że w Europie powinniśmy zrezygnować z takich metod postępowania. Podstawą naszego działania w tym względzie jest strach – a on nie jest nigdy dobrym doradcą. Potrzebujemy w tej materii takich koncepcji, które wezmą pod uwagę zarówno nasze własne możliwości, jak i wyzwania istniejące w społeczeństwach naszych sąsiadów, których rozwoju przecież pragniemy!

I ostatni punkt: powiedziano tu już ważne rzeczy, a jeżeli chodzi o handel i gospodarkę to powinniśmy przede wszystkim otworzyć nasze rynki. To, co się dzieje, to przecież skandal (zresztą podobny skandal miał miejsce już w 1989 roku). Oczekujemy przyswojenia sobie struktur gospodarki rynkowej – niszcząc jednocześnie jej najważniejsze kryterium, a mianowicie rynek. Dlatego ważnym i niezbędnym postulatem jest otwarcie rynku europejskiego na produkty rolnicze z Afryki Północnej. Tylko to przyniosłoby wymierne efekty rozwoju gospodarczego, którego nie osiągniemy przy pomocy wszystkich funduszy pomocowych. Dziękuję Państwu za uwagę!

**Dieter Bingen:** Markus Meckel mówił o dialogu kultur; pan Krzysztof Olendzki był przez kilka lat ambasadorem w Tunisie, na miejscu przeżył przelom arabski, a trzydzieści lat wcześniej był świadkiem początkowej fazy transformacji systemowej we własnym kraju, w Polsce. Co może Pan, Panie ambasadorze, opowiedzieć o swoich doświadczeniach z ostatnich lat? Na ile atrakcyjny jest model europejski? Gdzie istnieją punkty styczne dla partnerstwa, które by były *fair* przy wspieraniu budowy społeczeństwa demokratycznego? Czego Tunezyjczycy oczekują od Polaków, czy, może szerzej, od Europejczyków?

**Krzysztof Olendzki:** Dziękuję bardzo Panie profesorze. Chciałbym bardzo podziękować także panu ministrowi za wiele cennych uwag, a przede wszystkim za to, że tak mocno podkreślił Pan fakt, iż doświadczenie każdego kraju jest inne i całkowicie unikalne. Istnieją jednak podobieństwa, dzięki którym doświadczenie zdobyte przez jedno społeczeństwo może być wykorzystywane przez inne. Dziękuję również za słowa, które wypowiedział Pan na końcu. Wracając jednak do Biblii obawiam się, że to jest głos wołającego na puszczy, szczególnie w aktualnej sytuacji ekonomicznej, w której znajduje się Europa. Niestety Europa zamyka się coraz bardziej, a jej sytuacja geopolityczna na jej południowej flance zmienia się dynamicznie. Narastający kryzys w południowych krajach UE, Hiszpanii, Włoszech, Grecji, Francji sprawia, że cała polityka śródziemnomorska zjednoczonej Europy, w tym proces barceloński, Unia dla Śródziemnomorza, stają się coraz mniej istotne, przebrzmiałe, pozbawione możliwości działania w ramach pierwotnych celów. Stwarza to sytuację, w której kraje Europy Północnej będą zmuszone przejąć większą odpowiedzialność za znalezienie rozwiązań politycznych i geoeconomicznych w odniesieniu do naszego europejskiego południowego sąsiedztwa. Wszyscy jesteśmy chyba zgodni, iż należy poszukiwać nowych, bardziej efektywnych rozwiązań odnośnie współpracy z krajami i społeczeństwami obszaru południowego sąsiedztwa UE.

Przez ostatnie trzy i pół roku przebywałem w tym kraju jako ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Tunezji. Już w pierwszym tygodniu mojego pobytu w Tunisie poznałem kilku kolegów ambasadorów. Szczególnie interesujące rozmowy odbyłem z moimi nowymi kolegami z Kanady i Belgii. Wszyscy trzej mieliśmy wrażenie, że przyjechaliśmy do kraju, gdzie atmosfera jest na tyle duszna i ciężka, że jak dobrze pójdzie to będziemy za naszych kadencji świadkami dużych zmian w tym kraju. Mnie udało się ich doczekać. Niestety mój belgijski kolega został zmuszony do opuszczenia Tunisu przez rząd tunezyjski, na życzenie Ben Alego, dziesięć dni przed wybuchem zamieszek i ucieczką prezydenta Ben Alego z kraju. Natomiast nasz kanadyjski kolega musiał opuścić Tunis ponad rok wcześniej, gdy urzędnicy Ben Alego zażądali, by zastąpiono go innym dyplomatą. Mnie udało się przetrwać do końca, choć kilkakrotnie różni »intelektualiści« tunezyjscy i byli dyplomaci dawali mi przyjacielskie rady, bym zrezygnował ze spotkań i rozmów z osobami, które nie były tolerowane przez reżim lub znajdowały się w jawnej opozycji do Ben Alego i rządzącej partii.

Atmosfera polityczna i społeczna w przedrewolucyjnej Tunezji bardzo przypominała atmosferę panującą w komunistycznej Polsce w ostatnich latach rządów generała Wojciecha Jaruzelskiego. Dla mnie i dla mojej żony było to swoiste *déjà vu!* Wzrastająca paranoja reżimu tracącego poparcie wewnętrzne, lekceważonego przez partnerów zagranicznych, mających coraz bardziej dosyć korupcji, braku woli współpracy i wyniosłości funkcjonariuszy państwa, nawet podczas implementacji wcześniej uzgodnionych programów współpracy. Korupcja, podejrzliwość, hipokryzja, brutalność władz były coraz bardziej widoczne. Mimo tego Tunezja posiadała potencjał intelektualny, polityczny i finansowy, by rozwijać gospodarkę opartą na zasadach wolnorynkowych oraz prowadzić działania w oparciu o zasady dobrego rządzenia. Reżim paraliżował jednak wszystko, co było sprzeczne z osobistym interesem rodziny prezydenta i osób z nią związanych. Należy jednak zaznaczyć, iż przy dość daleko idącej demoralizacji, przejawiającej się w skrajnym nepotyzmie oraz korupcji, elity władzy, skupione wokół rządzącej partii, nie zatraciły zupełnie celu, jakim od początku powstania niepodległej Tunezji po II wojnie światowej była modernizacja kraju i społeczeństwa, napędzana przez, coraz słabiej jednak widocznego, ducha republikańizmu *à la française*. W tej atmosferze odnaleźliśmy dużo analogii do sytuacji panującej w Polsce w okresie lat 80., z okresu naszej młodości i aktywności. Polska epoki późnego komunizmu była karykaturą »socjalizmu demokratycznego«. Przez analogię Tunezja pierwszego dziesięciolecia XXI w. może być określana jako karykatura »liberalizmu demokratycznego«, gdzie zarówno liberalizm, jak i demokracja, deklarowane jako program działań modernizacyjnych, były już tylko pustymi hasłami. Należy jednak przyznać, iż partia Ben Alego, Zgromadzenie Demokratyczno-Konstytucyjne, nie była partią kryminalistów, którzy skupili się w jednym celu – jak zawłaszczyć państwo. To partia ludzi wywodzących się z Desturu – historycznej partii konstytucyjnej, która pod wodzą Habiba Bourguiby doprowadziła do niepodległości Tunezji. To partia, która przez cały czas miała na celu modernizację tego kraju, rozumianą co prawda w sposób bardzo swoisty. Jeśli Bourguibę można porównywać do Gomułki, to porównania Ben Alego z Jaruzelskim mają również swoje uzasadnienia, zważywszy iż sam Ben Ali, jak i jego otoczenie, z troską wypytywało o zdrowie generała. W obu przypadkach system przekształcał się w kleptokrację, przy czym w Tunezji stała się ona faktem. Ben Ali nie posiadał charyzmy Bourguiby, choć był o wiele bardziej otwarty i początkowo o wiele bardziej demokratyczny, przynajmniej w swoich deklaracjach. Zamiast transformacji systemowej polegającej na budowie struktur wolnego rynku i instytucji demokratycznych, których fasady, i owszem, powstały na użytek Zachodu, doszło do tego, co miało miejsce w Polsce w latach osiemdziesiątych: uwłaszczenie nomenklatury, przejście dużych obszarów państwa przez ludzi, którzy byli bardzo blisko władzy. Przede wszystkim przez rodzinę żony Ben Alego. Ben Ali i Belhasem Trabelsi, jego szwagier, oparli system władzy na służbach bezpieczeństwa, którymi w miarę sprawnie zarządzali. Głównym wrogiem zaś był ruch islamski, ucieleśniający tradycje i dążenia szerokich kręgów społecznych, które nie miały udziału w »państwie Desturu«. Religijny aspekt

wykluczenia, będący motorem przemian, należy uznać za inną analogię między systemem panującym w Polsce przed 1989, a sytuacją w Tunezji pierwszego dziesięciolecia XXI wieku. Przy czym brutalność, z jaką Ben Ali rozprawiał się z opozycją religijną można przyrównać jedynie do terroru komunistycznego w Polsce w latach 1953–1956. Miało to dla Tunezji daleko idące skutki, których rezultaty odczuwamy coraz bardziej, zważywszy, iż postępująca pauperyzacja klasy średniej w ostatnich latach rządów Ben Alego popychała ludzi coraz bardziej w objęcia islamu, który za cnotę uznaje skromny tryb życia, szczególnie jeśli chodzi o kobiety.

W trakcie poprzednich wypowiedzi wielokrotnie pojawiał się wątek »ukradzionej rewolucji«. Jest to bardzo ciekawe zagadnienie. Ciągłe zadają sobie dwa pytania: kto komu ukradł tę rewolucję oraz ilu naprawdę było aktorów, którzy pretendowali do tego, żeby rewolucję tunezyjską wygrać dla siebie, dla swoich celów politycznych, społecznych, religijnych czy militarnych? Czy była to młodzież tunezyjska, która na facebooku i tweeterze ukształtowała swoją nową tunezyjską tożsamość? Czy były to sieroty po Bourguibie, jego byli ministrowie i ich dzieci? Pokolenie sześćdziesięcio- i siedemdziesięciolatków, których ikoną jest Beji Caid Essebsi, były premier Tunezji, będący od lutego do grudnia 2011 r. faktycznym kierownikiem transformacji tunezyjskiej? Grupa ta zwalczała Ben Alego jako parweniusza. Czy byli to koledzy partyjni Ben Alego, którzy nie mogli znieść wszechmocnej władzy jego żony i szwagra, a do przejęcia władzy szykowali się już rok wcześniej? Czy byli to politycy muzułmańscy, nie powiem islamiści, bo to dwie różne kategorie, ludzie związani z partią Ennahdha, czyli Partią Odrodzenia, która będąc zwycięzcą pierwszych demokratycznych wyborów obiecanych przez Ben Alego w 1989 roku, została rozwiązana, a same wybory sfalszowane, aktywiści zaś zesłani do więzień lub na emigrację, gdzie przebywali aż do 2011 r.? Czy to wreszcie byli tzw. »demokraci«, którzy jeszcze za czasów Ben Alego starali się drażyć ten system od środka, prezentując się wobec Zachodu jako konkurencja Ben Alego w walce o fotel prezydencki? Czy to wreszcie były siły zewnętrzne różnego rodzaju, europejskie i pozaeuropejskie? Historia Mohameda Bouaziziego oraz legenda »jaśminowej rewolucji« to dzisiaj tylko mity, które coraz bardziej zacierają się w ludzkiej pamięci. Wystarczy przypomnieć, że gdy w rocznicę samospalenia Bouaziziego prezydent, przewodniczący Zgromadzenia Konstytucyjnego oraz premier pojechali do Sidi Bou Zid, by oddać hołd jego pamięci i świętować początek rewolucji, otaczała ich głucha nienawiść mieszkańców miasta.

Dzisiaj nie potrafimy jeszcze odpowiedzieć na żadne z zadanych przeze mnie pytań w sposób przekonujący. Tak samo, jak nie potrafimy odpowiedzieć na pytanie kto i w jakim zakresie skorzystał na rewolucji tunezyjskiej. Znamienne jest, że wielu Tunezyjczyków z nostalgią wzdycha do czasów Ben Alego. Ale tak samo było w Polsce. U nas drugie demokratyczne wybory zwyciężyła partia postkomunistyczna, a wielu ludzi, którzy byli podporą reżimu lat 80. znaleźli się u władzy.

Złożoność mechanizmów rewolucji i procesu zmiany władzy wpływa na stan obecny życia społecznego i politycznego oraz determinuje wybory, jakich Tunezyj-

czycy w tym momencie muszą dokonać. Rewolucja sprawiła, że Tunezyjczycy pozabawili się konstytucji. Pozabawili się także innych istotnych instrumentów zarządzania państwem. W tym wszystkim dokonali jednak wspaniałej rzeczy: przeprowadzili w sposób sprawny i demokratyczny wybory do Zgromadzenia Konstytucyjnego. Szkoda tylko, że rozwiązali komisję wyborczą i zaprzepaścili jej dorobek, a teraz, po uchwaleniu nowej konstytucji zmuszeni będą odtwarzać tę instytucję i jej struktury. Można im pogratulować również tego, że postąpili bardzo rozsądnie otwierając się na dialog polityczny między wszystkimi ugrupowaniami, których dzisiaj jest grubo ponad półtorej setki. Od skrajnych salafitów, odrzucających wszystko to, co według ich wyobrażeń nie jest islamskie, sytuując się na marginesie życia politycznego, atakując, czasami dość brutalnie (również fizycznie) wszystkich, którzy są inni, po komunistów oraz piratów, tj. dość liczną grupę lewackich radykałów grasujących jednak przede wszystkim w przestrzeni internetowej. Pamiętam, że moi przyjaciele tunezyjscy byli absolutnie zaszokowani i przerażeni tym, że nagle w Tunezji pojawiło się około 150 partii politycznych. Pytali, jak to możliwe, czy na tym polega demokracja? Wyjaśniałem im, że w Polsce na początku lat 90. było 350 partii i musiało minąć co najmniej cztery lata, aby scena polityczna mniej więcej się ustabilizowała.



Podczas naszego seminarium mówiliśmy dużo o polskim ruchu Solidarności, o roli, jaką może odegrać przykład polskiej transformacji, wreszcie o roli, jaką odgrywa lub powinna odgrywać Unia Europejska. Pamiętacie państwo starą łacińską maksymę *si vis pacem, para bellum* – chcesz pokoju, szykuj wojnę. Otóż już od dawna ta maksyma powinna brzmieć inaczej. W nowoczesnym świecie, gdzie demokracja stanowi rzeczywistą podstawę cywilizacji ludzkiej, ta maksyma powinna brzmieć *si vis pacem para solidaritatem* – chcesz pokoju, szykuj solidarność, czyli bądź solidarnym z innymi. Ta solidarność nie powinna polegać na karmieniu reżimów, docenianiu tych, którzy dzięki pieniądзом pochodzącym z różnych instrumentów finansowych i funduszy pomocowych zarządzają swoimi krajami w sposób mafijny, a kraje demokratyczne, w imię polityki bezpieczeństwa utrzymują i tolerują te reżimy, by mieć pokój i spokój. »Nikt nam nie przysyła imigrantów, zatem jest OK!« Ta polityka jest wybitnie krótkowzroczna, o czym przekonaaliśmy się w przypadku Tunezji. Przykład tego kraju pokazał błędy, jeśli chodzi o mechanizm właściwego użytkowania środków europejskich i brak właściwej koordynacji działań członków UE nie tylko w sferze wydawania funduszy europejskich przeznaczonych na cele współpracy rozwojowej, ale również koordynacji działań poszczególnych państw członkowskich w ramach funduszy, które przeznaczają one na projekty bilateralne. Jedyną próbą koordynacji takich działań

była próba podjęta przez Wspólnotę Demokracji, która powołała dla Tunezji odpowiedni *task force*. Przedstawiciele państw będących jego członkami już od marca tego roku spotykają się regularnie po to, by dyskutować o konkretnych projektach prezentowanych przez administrację tunezyjską, podejmując konkretne działania, które są koordynowane z innymi donatorami. Istotnym instrumentem wspomagającym budowę młodej demokracji tunezyjskiej będzie niewątpliwie powstający European Endowment for Democracy. Jest nadzieją, iż dzięki niemu dojdzie do uruchomienia mechanizmu podejmowania szybkich i precyzyjnych reakcji Unii Europejskiej, które będą prowadzić do konsolidacji działań mających na celu wzmocnienie demokracji. Działania umożliwiających powstanie trwałych fundamentów środowiska prowadzącego do demokracji w Tunezji, takiej jakiej pragną Tunezyjczycy. Dotyczy to nie tylko Tunezji.

Tunezyjczycy, Egipcjanie, Marokańczycy, Libijczycy zdecydowali się, by budować nowe środowiska polityczne, które sprzyjają tworzeniu demokracji w ich krajach. Musimy jednak być świadomi tego, że systemy demokratyczne, które miejmy nadzieję, będą rozwijały się w krajach naszego południowego sąsiedztwa, będą zupełnie inne od systemów demokratycznych, jakie zbudowaliśmy w Europie, które nie są przecież homogeniczne. W tym momencie znowu chciałem się odwołać do słów pana ministra, który apeluje o otwartość. W trakcie naszej debaty wielokrotnie pojawiała się nazwa partii Ennahdha, która zwyciężyła wybory do Zgromadzenia Konstytucyjnego i jest główną siłą koalicji rządzącej. W tym kontekście rozmawiamy o narodzie i o tej partii, która jest aktualnie u władzy, ale nie jest – a może jeszcze nie jest? – partią władzy w Tunezji, jako o pewnym zagrożeniu dla społeczeństwa tunezyjskiego. Gdy się czyta prasę krajów europejskich, Ennahdha przedstawiana jest w niej właściwie jako partia islamistów i terrorystów. Istnieje jednak drugie, być może bardziej prawdziwe oblicze tej partii lub może bardziej precyzyjnie mówiąc ruchu społecznego, który powstał wokół tej partii i jest z nią całkowicie utożsamiany.

Wraz z panem Zbigniewem Bujakiem i panem Bartkiem Nowotarskim uczestniczyliśmy w obserwacji wyborów w Tunezji w październiku zeszłego roku. Mieliśmy okazję wizytowania organizacji tej partii na prowincji tunezyjskiej. Wszyscy mieliśmy podobne wrażenie, iż aktywiści i sympatycy tej partii zachowują się podobnie jak członkowie Solidarności w Polsce. W każdym razie panowała tam podobna atmosfera. To byli, to są ludzie, którzy zaczęli walczyć o swoją godność. Należy postawić pytanie: dlaczego islam zdobywa sobie tak wielu zwolenników oraz co to jest za islam? Nie ma niestety czasu na to, żeby dokładnie analizować te kwestie, zapewne kluczowe dla całego problemu demokratyzacji Tunezji. Należy nadmienić, iż ostatnie lata rządów Ben Alego, to był czas postępującej, sterowanej przez reżim islamizacji, traktowanej jako element polityki antyeuropejskiej. Nie oznaczała ona wprowadzenia szariatu, ale była próbą uwiedzenia Tunezyjczyków przez reżim, który przy okazji brutalnie zwalczał to, czego nie mógł kontrolować. Jest to proces, który wymaga szczegółowych badań przez politologów i historyków. Należy pa-

miętać, iż nie mogąca sprostać wysokiemu poziomowi konsumpcjonizmu, narzucenemu przez elity rządzące oraz kręgi gospodarcze związane z władzą, a akceptujący program modernizacji państwa i społeczeństwa tunezyjskiego, przedstawiciele klasy średniej uciekali w islam. Od momentu mojego przyjazdu do Tunisu w 2008 roku dzień w dzień obserwowałem coraz więcej kobiet w chustach na głowie. To nie były islamistki, tylko wykształcone, świadome swoich praw Tunezyjki, które wobec degeneracji systemu szukały swojej tożsamości. Należy przy tym pamiętać, że kobiety tunezyjskie są lepiej wykształcone niż mężczyźni. Jednocześnie wykształconych kobiet jest więcej niż wykształconych mężczyzn. Po drugie, kobiety tunezyjskie nigdy nie były bardzo modernistyczne, choć musiały wspierać modernizację, by wzmocnić swą pozycję społeczną i polityczną. Ponadto specjalny status kobiet w społeczeństwie tunezyjskim, który zagwarantował prezydent Bourguiba, sprawił, że pozycja kobiety jest tam rzeczywiście bardzo wysoka, wzmocniona tradycją wzorców kolonialnych, szczególnie wśród burżuazji. Powrót kobiet do tradycyjnych strojów i zachowań objawił się jeszcze silniej po rewolucji. Nawet kobiety bardzo wykształcone, które wcześniej znałem jako wyzwolone, liberalne, całkowicie europejskie, niemalże z dnia na dzień stawały się »dobrymi« muzulmankami i zamieniały krótkie sukienki na tradycyjne stroje, okręcając się szczerlnie chustami. Dokonywały samodzielnego, świadomego wyboru, mówiąc, iż nareszcie mogą się ubierać tak, jak chcą.

Obalenie reżimu Ben Alego dało Tunezyjczykom wolność decydowania i demonstrowania swojej tożsamości, tak samo, jak powstanie Solidarności w Polsce, a potem obalenie komunizmu, po latach przymusu życia w gorszej modernizacji w sowieckim stylu sprawiło, iż nastąpił niebywały powrót do katolicyzmu i emocji patriotycznych. Między tymi procesami zachodzi pewne podobieństwo. Sukces partii Ennahdha to sukces wolności wyboru Tunezyjczyków, którzy mogą nareszcie wyrażać swobodnie swoją tożsamość. Jakby na to nie patrzeć, jest ona bardzo głęboko zakorzeniona w islamie i żadna modernizacja tego nie zmieni.

Analogie między zmianami jakie zaszły w Polsce w okresie 1980–1990, a przemianami, jakie zaszły i nadal zachodzą w Tunezji dla wielu Tunezyjczyków od początku rewolucji wydawały się dość oczywiste. Już w dniu 16-go stycznia, w momencie tak bardzo krytycznym i kluczowym dla dalszego rozwoju sytuacji w Tunezji, otrzymałem kilka telefonów od znajomych tworzących teraz partię Ettacatol, drugiej co do wielkości partii koalicji rządzącej, a także z organizacji pozarządowych, w tym kobiecych, z prośbą, by ambasada RP pomogła im w wyjaśnieniu, jak poradzić sobie z tymi zmianami oraz jak przeprowadzić transformację. W marcu 2011 r. w Tunezji gościła grupa przedstawicieli polskich NGO wraz z moimi kolegami z ministerstwa spraw zagranicznych, z Departamentu Współpracy Rozwojowej. Odbyliśmy rozmowy z wieloma przedstawicielstwami grup politycznych oraz przedstawicielami społeczeństwa obywatelskiego. Rozmawialiśmy także z przedstawicielami islamskiej partii Ennahdha. Byłem drugim ambasadorem, który się spotkał z przedstawicielami tej partii. Byli nimi aktualny premier oraz aktualny minister spraw

wewnętrznych, którzy już wtedy podkreślali, iż potrzebują polskiej ekspertyzy w zakresie *transitional justice* oraz reformowania systemu rozwoju regionalnego, w tym samorządów terytorialnych. Podkreślali, iż oczekują także polskiej ekspertyzy w zakresie tworzenia nowego systemu konstytucyjnego. Chcieli wiedzieć na czym polega polski model transformacji, które jego elementy będzie można zaadaptować do warunków tunezyjskich. Efektem tych rozmów była realizacja przez ambasadę RP około 30 projektów w roku 2011. Wśród nich znalazły się trzy duże projekty szkolenia lokalnych aktywistów politycznych i społecznych. W ich ramach udało się wyszkolić ponad 150 osób w zakresie budowania samorządów lokalnych, pisania konstytucji i budowania systemu konstytucyjnego oraz organizacji systemu wyborczego. Większość z tych projektów jest kontynuowana w roku 2012. To jest realna odpowiedź na potrzeby Tunezyjczyków. Nigdy nie myślałem, że mała ambasada Rzeczypospolitej Polskiej będzie realizowała tego typu projekty. Gdy dostaliśmy listę potrzeb od naszych tunezyjskich przyjaciół z partii politycznych, ze społeczeństwa obywatelskiego oraz od przedstawicieli rządu tymczasowego okazało się, iż polscy eksperci dysponują unikalną wiedzą i doświadczeniem, które może pomóc Tunezyjczykom w odnalezieniu własnej drogi do demokracji oraz transformacji ich państwa oraz społeczeństwa. Budowa systemu demokratycznego wymaga, by powstało społeczeństwo obywatelskie. Nie wiem, jak charakteryzować społeczeństwo obywatelskie w dzisiejszej Tunezji. Mamy szeroką wiedzę o społeczeństwie obywatelskim w Polsce, czy szerzej, Europie Wschodniej, społeczeństwie, które uległo głębokiej transformacji. Nie wiemy jednak co oznacza dzisiaj termin społeczeństwo obywatelskie w Tunezji. Na pewno ten termin używany w czasach Ben Alego ma dzisiaj zupełnie inne konotacje. Musimy o tym pamiętać oferując wsparcie transformacji demokratycznej w tym kraju. Dziękuję.

**Dieter Bingen:** Szanowni Państwo, ponieważ zrobiło się już bardzo późno, mogę oddać głos jedynie profesorowi Chennoufiemu, którego proszę o odpowiedź na pytanie o kobietę w islamie, salafizm i transformację demokratyczną.

**Ali-Ridha Chennoufi:** Tak, to trudny temat i niestety nie mam w tym wypadku żadnej propozycji rozwiązania tego problemu, tylko same hipotezy. Strategią salafitów, zresztą nie tylko tych wyznawców radykalnej, archaicznej odmiany islamu, było i jest tworzenie sztucznych problemów, aby ludzie mocno związani z partiami islamskimi uwierzyli, że islam znajduje się w niebezpieczeństwie. Mogę teraz wyraźnie powiedzieć, że na rząd spada tu szczególna odpowiedzialność. Wciąż przypominaliśmy obecnemu tunezyjskiemu rządowi, by w sposób zdecydowany bronił się przed salafitami, ale nie chciał słuchać tych przestróg. Kilka dni temu rząd ogłosił jednak, że podejmie jakieś działania przeciwko salafitom, gdyż był manipulowany.

Nie chcę tego krytykować, każdy może zostać zinstrumentalizowany, przede wszystkim wtedy, gdy nie ma doświadczenia w sprawowaniu władzy – da się to zrozumieć, lecz należy to teraz zakończyć. Możemy odnieść sukces tylko wtedy, gdy spróbuje się ludziom jasno pokazać, że istnieje islam, który jest umiarkowany i oświecony, a Koran nie ma nic wspólnego z salafitami. To jedno. Druga sprawa: ponieważ cały nasz naród stanowią muzułmanie, nikt nie powinien twierdzić, że naszego islamu bronić trzeba przed zagrożeniami płynącymi z zewnątrz – z tym należy wreszcie skończyć! To jest kolejna rada dla rządu. Jeżeli naprawdę zamierza przeprowadzić transformację demokratyczną, to w rzeczywistości musi bronić oświeconego islamu. Stojąc po stronie oświeconego islamu przekona się, że wszyscy Tunezyjczycy będą go popierać. Społeczeństwo potrzebuje bowiem pokoju. A jeśli wszyscy, także demokraci, pokażą naszemu społeczeństwu, że islam w tej formie w ogóle nie jest kwestionowany, ludzie pozbędą się strachu i niepewności. Taką stawiam hipotezę.

**Dieter Bingen:** Dziękuję bardzo panu profesorowi Alemu-Ridzie Chennoufiemu. Oby tak się stało.

To był, Szanowni Państwo, długi dzień. Przedłużenie konferencji wynikało z istniejącej w naszym kręgu ogromnej potrzeby informacji i dialogu. Bardzo wiele mamy jeszcze do nadrobienia, jeśli chodzi o postrzeganie tego, co dzieje się w naszym bezpośrednim sąsiedztwie, a co ostatecznie wszystkich nas dotyczy bezpośrednio. Usłyszeliśmy przede wszystkim o Tunezji, która jest jednym z wielu krajów, w których dokonuje się przełom, lecz dla każdego z nich potrzebne są pozytywne sygnały i programy. Ważną rolę odgrywa przy tym temat »warunkowości«. Pan Ahmad Al-Sadi powiedział, że ludzie »już się nie boją«. Na te właśnie społeczeństwa lub grupy, które przestały się bać, Europejczycy powinni skierować swe zainteresowanie, z nimi prowadzić dialog pełen szacunku. Jego częścią są programy społeczno-polityczne, programy społeczeństwa obywatelskiego, edukacji politycznej i kształcenia zawodowego. Mówimy tu o młodym pokoleniu, bo to była rewolucja młodego pokolenia, ludzi dobrze wykształconych, tych, którzy nie mają nadziei, a którzy potrzebują perspektyw.

Szanowni Państwo, dziękujemy za zainteresowanie naszą konferencją. Dziękuję dyrektorowi Basilemu Kerskiemu i Europejskiemu Centrum Solidarności za dobrą współpracę przy tym wspólnym przedsięwzięciu. Jeszcze raz serdecznie dziękuję uczestnikom dyskusji i Zbigniewowi Bujakowi, szczególne zaś podziękowania należą się również tłumaczkom, Isabeli Gusenburger i Marii Scharffenberger za świetną pracę. Serdecznie dziękuję Przedstawicielstwu Landu Nadrenii-Palatynatu przy Rządzie Federalnym w Berlinie. Życzę Państwu miłego wieczoru.

## Biogramy

**dr Ahmad Al-Sadi**, Palestyńczyk urodzony w Irbid w Jordanii, od 1971 mieszka w Niemczech. Doktorat w 1985 w dziedzinie nauk ekonomicznych na Wolnym Uniwersytecie w Berlinie, w latach 1971–2001 działalność w przedsiębiorstwach (kierownictwo handlowe, dyrektor wykonawczy), działalność w ONZ i w organizacjach podporządkowanych ONZ (UNHCR, UNDR, UNCTAD, UNRWA) w Genewie, Wiedniu, Brazylii, Peru, Sudanie, Indiach, w latach 2006–2010 moderator międzykulturowy, Campus Rütli w Berlinie.

**Adam Balcer**, dyrektor programu »Polityka rozszerzenia i sąsiedztwa Unii Europejskiej« w warszawskim think-tanku demosEUROPA Centrum Strategii Europejskiej, wykładowca w Instytucie Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, specjalista ds. obszaru południowo-europejskiego, Afryki Północnej, Bliskiego Wschodu i Turcji.

**Prof. dr Dieter Bingen**, politolog i historyk historii najnowszej. Od 1999 r. dyrektor Deutsches-Polen Institut w Darmstadt. W latach 1973–1978 studia nauk politycznych, historii, socjologii m.in. na Uniwersytecie w Bonn; doktorat w 1979 r. W latach 1980–1999 referent ds. Polski w Federalnym Instytucie Studiów Wschodnich i Międzynarodowych w Kolonii. Honorarprofessor w dziedzinie »Przemiany kulturowe i społeczne procesy transformacji w Europie« Wydziału Nauk Ekonomicznych i Językoznawstwa Hochschule Zittau/Görlitz (od 2004 r.). Profesor wizytujący nauk politycznych na Uniwersytecie Technicznym w Darmstadt.

**Zbigniew Bujak** działacz opozycji demokratycznej w czasach PRL. Poseł na Sejm I i II kadencji. W 1980 r. był współzałożycielem Niezależnego Samorządowego Związku Zawodowego »Solidarność« w Zakładach Metalowych Ursus w Warszawie i pierwszym przewodniczącym Regionu Mazowsze NSZZ »Solidarność«. Po wprowadzeniu stanu wojennego w 1981 r. pozostawał w ukryciu. Uczestniczył w obradach Okrągłego Stołu w 1989 r. Współzałożyciel Ruchu Obywatelskiego Akcja Demokratyczna ROAD, po przystąpieniu tego ugrupowania do Unii Demokratycznej stanął na czele Ruchu Demokratyczno-Społecznego. W latach 1999–2001 zajmował stanowisko szefa Głównego Urzędu Ceł w rządzie Jerzego Buzka. Należy do Stowarzyszenia Wolnego Słowa.

**Prof. dr Ali-Ridha Chennoufi**, profesor Filozofii Politycznej na Uniwersytecie w Tunisie. Od 2011 r. Dyrektor Instytutu Filozofii na tymże uniwersytecie. Publikacje na temat myśli filozoficznej Jürgena Habermasa oraz o Amartya Sen, indyjskim filozofie teorii sprawiedliwości i laureacie Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii, jak i na temat Hansa Kelsena, specjalisty z zakresu prawa państwowego. Autor licznych komentarzy prasowych i analiz o najnowszych przemianach politycznych w Tunezji i Afryce Północnej.

**Basil Kerski**, dziennikarz polsko-niemiecki, politolog i eseista. Od marca 2011 r. Dyrektor Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku, swoim mieście rodzinnym. Od 1998 r. redaktor naczelny dwujęzycznego niemieckiego-polskiego maga-

zynu DIALOG, honorowy dyrektor wykonawczy Federalnego Związku Towarzystw Niemiecko-Polskich oraz redaktor kwartalnika PRZEGLĄD POLITYCZNY.

**Markus Meckel**, były Minister Spraw Zagranicznych, pastor. W latach 1971–1978 studiował teologię w Naumburgu i Berlinie, od 1980 r. do 1988 r. wikary i pastor przy parafii ewangelickiej w Vipperow/Müritz w Meklemburgii, w latach 1988–1990 kierował Ekumenicznym Miejscem Spotkań i Oświaty w Niederdodeleben koło Magdeburga, od 1970 r. w opozycji politycznej w NRD. Wraz z Martinem Gutzeitem zainicjował powstanie Partii Socjaldemokratycznej w NRD, przedstawiciel SDP w obradach Centralnego Okrągłego Stołu; od 18 marca do 2 października 1990 r. członek parlamentu Niemieckiej Republiki Demokratycznej, od kwietnia do sierpnia 1990 r. ostatni Minister Spraw Zagranicznych NRD, 1990 r. do 2009 r. poseł do Bundestagu.

**Prof. dr Bronisław Misztal**, analityk polityczny, publicysta, socjolog, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, w latach 2005–2011 był dziekanem Wydziału Socjologii na Katolickim Uniwersytecie Ameryki w Waszyngtonie, dyrektor wykonawczy Community of Democracies (Wspólnoty Demokracji), od grudnia 2007 r. do stycznia 2009 r. Dyrektor Gabinetu Politycznego Ministra Spraw Zagranicznych RP. Punkt ciężkości jego badań naukowych to zagadnienia polityki socjalnej, analiza zmian społecznych oraz teoria socjologii.

**dr Bartłomiej A. Nowotarski**, prawnik konstytucjonalista i politolog na Uniwersytecie Ekonomicznym we Wrocławiu. W latach 1990–1994 był ekspertem Komisji Konstytucyjnej i komisji ds. ordynacji wyborczej do Sejmu. Przez 12 lat był radnym miasta Wrocławia, w latach 1994–1998 wiceprezydentem tego miasta. Członek Rady Programowej Instytutu Studiów nad Islamem we Wrocławiu oraz ekspert Instytutu Spraw Publicznych (ISP) w Warszawie.

**dr Krzysztof Olendzki**, były Ambasador RP w Tunezji. Studia na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, doktorat w Instytucie Historycznym Polskiej Akademii Nauk i Scuola Superiore di Studi Storici dell'Università di San Marino. Od 1998 r. w Ministerstwie Spraw Zagranicznych m.in. jako zastępca dyrektora Instytutu Polskiego i Pierwszy Radca Ambasady RP w Rzymie i Tallinnie. Od stycznia 2006 r. do grudnia 2007 r. sprawował urząd podsekretarza stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, od stycznia 2007 r. był pełnomocnikiem rządu ds. organizacji Międzynarodowej Wystawy EXPO 2012 we Wrocławiu. Od sierpnia 2008 r. do stycznia 2012 r. pełnił urząd Ambasadora RP w Tunezji, jest doradcą Premiera Tuska.

**Prof. dr Volker Perthes**, politolog i od 2005 r. dyrektor Fundacji Nauka i Polityka – Niemieckiego Instytutu ds. Polityki Międzynarodowej i Bezpieczeństwa w Berlinie. Stypendium doktoranckie DAAD 1986–87 w Damaszku. W 1990 r. uzyskał doktorat w Duisburgu. W latach 1991–93 profesor asystent na Uniwersytecie Amerykańskim w Bejrucie, wykładowca na uniwersytetach w Duisburgu, Münster i Monachium. Habilitacja w 1999 r. Profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Humboldta w Berlinie i profesor honorowy Wolnego Uniwersytetu w Berlinie.